Nr. 257. Lwów — Sroda dnia 10 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką [illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopł[illegible]
Opłatę należy uiście [illegible]
z żądaniem zmiany [illegible]

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible]
[illegible]

Dziś: | św. Andrzeja z Aw. | Astanazyi
Jutro: | św. Marcina Bisk. | Zenowia M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 7
Zachód „ „ 4 „ 21

Długość dnia g. 9 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

Z wizyty w Monzy hr. Gołuchowski wraca już do Wiednia, a tymczasem dzienniki zapewniają, że wypadła ona bardzo pomyślnie dla stosunków między Austryą a Włochami. Z półsłówek można wnosić, że jak przed wizytą dawano jej tylko znaczenie towarzyskie, tak znowu teraz przywiązują do niej wagę polityczną. Pomijamy rozumowania radykalnych pism włoskich, które chcą z podróży hrabiego do Monzy wysnuć wnioski o postawie austryackiej w kwestyi rzymskiej. Wedle tych dzienników, p. Gołuchowski zamierzał przedstawić się królowi Humbertowi w Rzymie, a potem być na audyencyi u Papieża. lecz dano mu znać z Watykanu, że takie złożenie przez niego uszanowania Ojcu św., jako wykonane przy sposobności, nie może być dopuszczone. Hrabia tedy miał do wyboru jednę lub drugą wizytę i wybrał u króla, co jakoby wyraźnie dowodzi, że Austrya nie uznaje kwestyi rzymskiej. Gdyby nawet tak było, jak podają owe dzienniki, wniosek ich z tego niesprawdzonego faktu jest widocznie zupełnie dowolny. Ale one łączą z tem jeszcze następujący wypadek: Pałac, zamieszkiwany przez króla w Rzymie, Kwirynał był do roku 1870 letnią rezydencyą papieską i dźwigał aż do dzisiejszej chwili na swym frontonie herb Apostolskiej Stolicy: tyarę z dwoma pod nią kluczami. Dlaczego zachowano ten herb przez lat 27 na skonfiskowanym Papieżowi pałacu i dlaczego właśnie teraz zastąpiono go herbem sabaudzkim, domyśleć się rzeczywiście niepodobna, więc wolno radykalistom tłómaczyć ten wypadek, jako znak, że kwestya rzymska przestała istnieć.

Ważniejsze są od tych pomysłów przypomnienia historyczne, podane przez półurzędowy dziennik rzymski *Italie* i przez londyńskiego korespondenta *Polit. Corr.* Pierwsze z tych pism opowiedziało nieznane dotąd szczegóły przystąpienia Włoch do sojuszu dwóch środkowo-europejskich cesarstw, przez co powstało trójprzymierze. Dotąd mniemano, że stworzył je Bismark, bo zresztą jemu przypisywano wszystkie szczęśliwe pomysły. Okazuje się jednak, że było całkiem inaczej. Na czele rządu włoskiego stał Mancini, osobisty przyjaciel austryackiego ministra spraw zagranicznych barona Haymerlego. Między Austryą a Włochami były stosunki chłodne z powodu ustawicznej agitacyi irredenty włoskiej, która zakłócała spokój w Tryeście i Trydencie. Otóż wtedy Mancini napisał do Haymerlego, że jego zdaniem byłoby o wiele pożyteczniej dla obu państw, gdyby one weszły w stałe przyjazne stosunki, co tem łatwiej uczynić, że gabinet włoski wcale nie podziela mniemania irredentystów o istnieniu jakichś „nierozstrzygniętych terytoryalnych kwestyj“. Haymerle zaraz odpisał do Manciniego, pytając go, czy to on pisał jako przyjaciel do przyjaciela, czy też jako minister do ministra i czy wolno mu donieść o tem Cesarzowi. W odpowiedzi Mancini przesłał szczegółowy projekt politycznego zbliżenia państw i w parę tygodni potem otrzymał od Haymerlego wiadomość, że Cesarz z zadowoleniem przyjął jego przedstawienie rzeczy. Tak oto przyszło do sojuszu. Zapewne jednak są jakieś niedokładności w tej relacyi *Italie*, bo zaraz po jej ogłoszeniu nadesłał do tego pisma senator Pierantoni, zięć zmarłego już Manciniego, zawiadomienie, że niebawem ogłosi zupełnie dokładne szczegóły powstania sojuszu.

Londyński korespondent *Polit. Corr.* donosi, że angielskie sfery rządowe są bardzo zadowolone z podróży p. Gołuchowskiego do Monzy, ponieważ Anglia z radością widzi objaw wzrastającej przyjaźni między Austryą a Włochami. Po tym zaś wstępie korespondent pisze: „O wszelkich ewentualnościach, jakie zajść mogą we wschodniej części morza Śródziemnego już mniej więcej przed trzema laty nastąpiła wymiana poglądów między Wiedniem, Rzymem i Londynem. Wprawdzie nie przyszło do żadnej formalnej konwencyi, jednakże stwierdzono zgodność interesów tych państw. Nie trzeba tego tak rozumieć, że na teraźniejszym zjeździe pp. Gołuchowskiego, Rudiniego i Visconti-Venosty w Monzy znajdował się duchem także Salisbury, ale w Londynie sądzą, że misya hr. Gołuchowskiego obejmowała także sprawy wychodzące z granic stosunku austro-włoskiego, a dotykające interesów obchodzących Austryę i Rosyę — i że również w tym kierunku nastąpiło w Monzy porozumienie“.

Z tego wynika, że Anglia bardzo dba o przyjazny stosunek Austryi z Włochami i oddaje mu swe sympatye w przekonaniu, że obejmuje on wszystkie sfery politycznych interesów. Jeżeli to połączymy z faktem, że usunięto legendę, jakoby Niemcy wciągnęły Włochy do trójprzymierza, a natomiast zaznaczono, iż właśnie przez przymierze z Austryą weszły Włochy do potrójnego związku, to otrzymamy wrażenie, że w Anglii większą sympatyą cieszy się kombinacya austro-włosko-angielska, aniżeli trójprzymierzowa. Godne jest przytem uwagi, że jednocześnie w Niemczech, niektórzy w Rosyi, a nawet i we Francyi zaczynają rozprawiać, że nie trójprzymierze teraźniejsze, ale zupełnie inne, złożone z Rosyi, Niemiec i Francyi, byłoby dopiero całkiem naturalne, albowiem nie ma dziś w Europie sprawy ważniejszej od skrępowania Anglii, a właśnie owym trzem mocarstwom leży to w równym stopniu na sercu. Z tego wyprowadzić można tylko ten wniosek, że zwolna zmienia się obraz interesów ogólno-europejskich i dlatego powstają myśli o potrzebie innego ugrupowania się mocarstw. Jest to naturalnie kwestya przyszłości.

Nasz telegram w poprzednim numerze doniósł o tem, że głośny publicysta rosyjski, panslawista, wielbiciel systemu Hurki i Apuchtina, redaktor i wydawca *Swieta*, jenerał bułgarski i serbski, a były pułkownik rosyjski Komarow stał na żołdzie ks. Ferdynanda Koburga i za 60 tysięcy franków rocznie agitował w swym dzienniku uznanie tego księcia przez Rosyą. Wiadomość tę podało bułgarskie pismo *Narodni Prawa*, a telegram o tem umieściły z całej prasy rosyjskiej jedne tylko *Petersburskie Wiedomości*, przypomniawszy przy tej sposobności, że parę lat temu redaktor i wydawca *Nowego Wremienia* p. Suworin był zamięszany w zupełnie podobny stosunek z jakąś kliką francuską, przeciw czemu jednak energicznie zaprotestował i procesem w Paryżu bronił swego honoru. *Peters. Wied.* wyraziły przekonanie, że i p. Komarow postąpi tak samo, a doprawdy to wezwanie było boleśniejsze od samego zdemaskowania przekupnego publicysty. P. Komarow zaraz doniósł w *Swiecie* i zatelegrafował do wszystkich dzienników rosyjskich, że *Narodni Prawa* dopuściły się oszczerstwa i że on temu pismu wytoczy proces w Sofii. Naturalnie taki proces byłby wygrał, bo któż w Sofii wezwałby księcia i ministra spraw zagranicznych do świadczenia w podobnej sprawie: sądy nie mają prawa wnikać w to, jak jest rozdzielany sekretny fundusz, a *Narodni Prawa* pewnie nie posiadają żadnych dokumentów. Lecz od bułgarskiej gazety odwróciły tę sprawę *Petersburskie Wiedomości*, wziąwszy jej stronę w drugim swym artykule. P. Komarow musi teraz odwołać się do sądu petersburskiego, a tu już *Peters. Wied.* pewnie znajdą jakieś stanowcze dowody przeciw panu Komarowowi. Takie demaskowanie szowinistów rosyjskich, którzy sprzedają swe przekonania za pieniądze, takie strącenie z piedestału krzykacza wrzekomo patryotycznego, który niedawno w Wilnie, podczas uroczystości założenia kamienia pod pomnik Murawjewa, czernił Polaków w długiej mowie, powtórzonej przez wszystkie czynownicze dzienniki, takie wykazanie przed całą Rosyą, że ludziom tym wierzyć nie można, będzie niezawodnie policzone do ważnych zasług, które skarbią sobie *Peters. Wiedomości*. Pośrednio oddziała to korzystnie na układanie się stosunków polsko-rosyjskich, albowiem gdy ustaną przekupstwa prasowe, ustanie także jątrzenie, opłacane przez wyzyskiwaczy systemu ucisku.

O zagadkowem zdarzeniu w brazylijskiej stolicy Rio-de-Janeiro nie ma dotąd dokładnych doniesień. Telegram, podany przez nas w niedzielnym numerze, możemy tylko uzupełnić następującymi szczegółami. Prezydent republiki p. Moraes w towarzystwie licznych oficerów zwiedził eskadrę, stojącą na kotwicy w porcie stolicy, a gdy następnie wylądował w przystani arsenału marynarskiego, żołnierz stojący na warcie wystrzelił do niego, lecz trafił w jego bratanka, pułkownika sztabu głównego Moraes-Barrosa. Na hałas, jaki w tem miejscu powstał, pośpieszył minister wojny jenerał Bittencour, którego ktoś ugodził sztyletem. Jenerał w kilka minut potem umarł. W mieście powstało ogromne wzburzenie, wszystkim zdawało się, że wybuchła rewolucya, posłowie zbiegli się do gmachu parlamentu, dokąd wkrótce potem przybył prezydent Moraes. Tu jakiś oficer i siedmiu deputowanych otoczyło go i poczęło lżyć, oskarżając o to, że nastawił zbója na jenerała Bittencoura. Posłowie przypatrywali się tej scenie zdziwieni i milczący. Nareszcie prezydentowi udało się wyjść z parlamentu.

Oto jest wszystko, co o tym wypadku doniesiono z Rio-de-Janeiro. Ponieważ w całej południowej Ameryce mordowanie przeciwników politycznych należy do środków codziennych, przeto być może, że zwolennicy jenerała Bittencoura zamierzali zgładzić prezydenta Moraesa, lecz w walce, która powstała w przystani arsenału, zwolennik prezydenta zabił Bittencoura i dlatego właśnie odbyła się później w parlamencie opisana wyżej scena.

Deklaracya ministra Bilińskiego. — Prezydyum.

Piszą nam z Wiednia, 7 listopada:

Obrady komisyi budżetowej nad prowizoryum ugody z Węgrami rozpoczęły się wczoraj pod znakiem obstrukcyi. Nie zdołała ona jednak przeszkodzić przystąpieniu do rzeczywistych rozpraw nad projektem rządowym. Niezawodnie na drugiem posiedzeniu, które się odbędzie jutro wieczorem, najpóźniej zaś na trzeciem posiedzeniu we wtorek komisya skończy swe prace, tak, że we środę lub czwartek projekt o prowizoryum stanie na porządku dziennym Izby poselskiej. Wprawdzie opozycya zapowiada tyle nowych manewrów obstrukcyjnych, że mogłoby się zdawać, iż drugie czytanie projektu napotka na znaczniejsze trudności, niż pierwsze. Nie trzeba jednak tego brać *à la lettre*. Projekt, składający się tylko z jednego paragrafu, chociażby dotyczył kwestyi najdonioślejszej, nie dostarcza opozycyi tyle pretekstu do poprawek i obstrukcyjnych wniosków, jakby można wnosić z groźb prasy opozycyjnej. Można zatem spodziewać się, że projekt ostatecznie zostanie załatwiony w drodze parlamentarnej. Gdyby ta nadzieja zawiodła, rząd chwyci się środka „rozporządzeń z potrzeby“, którego dostarcza § 14 konstytucyi. Otwarcie, dobitnie zapowiedział to na wczorajszem posiedzeniu komisyi minister finansów Biliński. Minister, jako poseł i weteran parlamentarny, zaklinał parlament w jego własnym interesie, aby nie zmuszał rządu do użycia tej *ultima ratio*. Roznamiętniona walką opozycya zdaje się być głuchą na wszelkie napomnienia i przestrogi. Opiera ona swe rachuby wyłącznie na niewątpliwym fakcie, że takie załatwienie prowizorycznej ugody będzie przykrem rządowi i w praktyce na stosunek dwóch połowic monarchii oddziała szkodliwie. Opozycya jednak systematycznie przeocza fakt, że nie istnieje zatarg pomiędzy parlamentem a rządem, lecz pomiędzy mniejszością parlamentu a rządem. Konflikt z parlamentem, t. j. jego większością, jest zawsze rzeczą fatalną, zdolną pociągnąć za sobą najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Konflikt, w którym po jednej stronie stoją rząd i większość, a po drugiej stronie uparta mniejszość, konflikt oryginalny, specyalnie austryacki, wprawdzie, *ut figura docet*, może sprowadzić wielkie zamięszanie i utrudnić normalne funkcye państwowe, ale w takim zatargu cała moralna siła i duch konstytucyjny znajdują się po stronie rządu. Jeżeli w takich okolicznościach rząd widzi się zmuszonym uciec się do środków pozaparlamentarnych, aby ocalić najdonioślejsze interesa państwowe, może liczyć na rozgrzeszenie, bo został formalnie zmuszony do tego. Korespondent wasz nie należy do wielbicieli rozporządzeń językowych i byłby pragnął, aby zawczasu było się udało złagodzić je o tyle, aby przestały być powodem namiętnego zatargu. Ale to wszystko w tej chwili ustępuje na drugi plan. Teraz chodzi jedynie o to, czy ugoda z Węgrami będzie przedłużoną w drodze parlamentarnej, czy w drodze rozporządzenia? Tę kwestyę wczoraj tak jasno sformułował minister Biliński, że już nie uda się zaciemnić jej żadnemi sofizmatami.

Na jutrzejszem posiedzeniu Izby poselskiej odbędzie się ciąg dalszy dyskusyi o wnioskach oskarżenia ministrów. Jutro także mają zapaść ostateczne decyzye w sprawie uzupełnienia prezydyum Izby poselskiej. Według jednej wersyi na krześle prezydenta zasiądzie dr. Ebenhoch. Według drugiej, prezydentem zostanie Abrahamowicz, pierwszym wiceprezydentem Kramarz, drugim Zallinger, Tyrolczyk z katolickiego stronnictwa ludowego. Przeciwko prezydenturze p. Abrahamowicza oświadczyły się różne głosy polskie. Można istotnie podnieść ważne argumenta przeciwko tej kombinacyi, która formalnie i urzędownie znowu zwiększy naszą odpowiedzialność. Ale gdyby p. Abrahamowicz był zmuszony de facto kierować ciągle obradami pod tytułem wiceprezydenta, to byłoby lepiej, aby nie mi kierował jako prezydent. O kandydaturze hr. Zedwitza w tej chwili mniej słychać.

Zmiana. — Kwestya regulaminu.

Piszą nam z Wiednia, 8 lutego:

W Izbie poselskiej dziś rozpoczyna się dyskusya o 5-tym wniosku oskarżenia ministrów z powodu rozporządzeń językowych. Wniosek ten stoi na porządku dziennym od 26-go października. Obstrukcya lewicy przeciwko swym własnym wnioskom sprawiła, że dopiero dzisiaj ewentualnie dostanie się do głosu wnioskodawca dr. Funke. Dyskusya odbędzie się teraz w warunkach o wiele mniej korzystnych dla lewicy. Przed 12 dniami na podstawie wniosku barona Dipaulego wytworzyła się poniekąd solidarność Niemców w kwestyi językowej. Dymisya dr. Kathreina i znana jego przemowa zapowiadały, że w niemieckiem stronnictwie katolickiem wzmaga się prąd narodowy. W takich okolicznościach trzeba było liczyć się z ewentualnością, że w dyskusyi nad wnioskiem dr. Funkego frakcya barona Dipaulego stanie wyraźnie po stronie lewicy. Tymczasem ostatnie wypadki: zwycięstwo gabinetu w sprawie odesłania projektu o ugodzie do komisyi; namiętny, posunięty do brutalności zatarg pomiędzy frakcyami Schoenerera a Luegera; dwie walne bitwy nocne, które wzmocniły solidarność prawicy, — znacznie zmieniły sytuacyę. Stronnictwo katolickie dziś chłodniej zapatruje się na kwestyę rozporządzeń językowych, niż przed 2 tygodniami. Ewentualność, aby to stronnictwo teraz wyraźnie poparło życzenia lewicy w tej kwestyi, zdaje się być wykluczoną. Jeżeli lewicy chodziło istotnie o zszeregowanie wszystkich frakcyi niemieckich pod hasłem oporu przeciwko rozporządzeniom językowym, to popełniła gruby błąd, przerzucając walkę na pole ugody z Węgrami. Narażać na szwank jedność monarchii, aby wymusić cofnięcie rozporządzeń językowych, było taktyką szczególnie niezręczną. Teraz p. Dipauli zapewne poprzestanie na teoretycznem zastrzeżeniu..., ut aliquid fecisse videatur!

Ostatnie burzliwe posiedzenia Izby poselskiej odwróciły uwagę od kwestyi naprawy regulaminu. Jest to jednak kwestya najważniejsza. Od jej szczęśliwego rozwiązania zależy przyszłość parlamentaryzmu austryackiego. Że wreszcie udało się wprowadzić projekt rządowy o ugodzie węgierskiej na porządek dzienny Izby, nie usuwa bynajmniej konieczności reformy regulaminu. Jeżeli potrzeba było na to tygodnia, aby odbyć „pierwsze czytanie“ projektu rządowego, który musi być odesłany do komisyi, jakże się spodziewać załatwienia innych ważnych spraw, mianowicie budżetu bez reformy regulaminu? Większość ostatnie sukcesa zawdzięcza interpretacyi regulaminu. Ale interpretacye są obosiecznym mieczem. Na tej drodze, w danych okolicznościach, inna większość, w czasach rewolucyjnych, może dotrzeć do najfatalniejszych celów. A potem, każda interpretacya wywołuje wątpliwości, protestacye. Lewica na pierwszem posiedzeniu komisyi budżetowej wniosła już protest. Twierdzi ona, że projekt tylko za pomocą naruszenia regulaminu został odesłany do komisyi, i tylko pod zastrzeżeniem bierze udział w obradach komisyi nad projektem. Protest taki nie powstrzyma uchwalenia projektu. Ale dostarczy innym, n. p. opozycyi w sejmie węgierskim, pretekstu do podawania w wątpliwość legalności uchwał parlamentu austryackiego. Zresztą wszelkie takie protestacye i zastrzeżenia sprowadzają niepewność, wzmagają naprężenie, przeszkadzają skonsolidowaniu się stosunków publicznych. Czesi w obradach parlamentu biorą udział pod zasadniczem zastrzeżeniem. Teraz także Niemcy tylko pod zastrzeżeniem uczestniczą w obradach nad ugodą z Węgrami. Taki stan rzeczy nie może się *in infinitum* przedłużać bez zachwiania podstaw publicznego życia.

Dlatego z przyjemnością dowiadujemy się, że komisya parlamentarna prawicy nie zapomniała o reformie regulaminu, poruszonej już przed 4 laty, a na pierwszem posiedzeniu bieżącej sesyi wnioskiem naglącym prezesa Jaworskiego. Niedostatki regulaminu od dawna są znane. Ostatnie posiedzenia wyjaśniły je jeszcze dokładniej. Nie potrzeba już studyować regulaminu angielskiego i francuskiego, aby zrozumieć, jakie zmiany należy przeprowadzić w austryackim. Jeżeli jednak donoszą, że na posiedzeniu parlamentarnej komisyi prawicy hr. Piniński wyraził zdanie, że rząd na mocy artykułu 14-go powinien wprowadzić zreformowany regulamin, to musi zachodzić jakaś omyłka. Regulamin Izby austryackiej składa się z trzech różnych części. Pierwszą stanowi „prawo z 12 maja r. 1873 względem regulaminu Rady państwa“. Ta ustawa w 18 paragrafach zawiera pewne główne i zasadnicze przepisy. Drugą część stanowi „prawo z 30 lipca r. 1867 o traktowaniu obszernych ustaw w Radzie państwa“. To prawo w 15 paragrafach zawiera równie zasadnicze przepisy dla obu Izb. Oba te prawa, uchwalone przez obie Izby, otrzymały sankcyę cesarską z zwykłem wstępem: „Za zgodą obu Izb Rady państwa... rozporządzam“. Do tych więc dwóch ustaw ewentualnie możnaby zastosować § 14 konstytucyi o „rozporządzeniach z potrzeby“. Ale główną część regulaminu Izby poselskiej stanowi statut z 2-go marca 1875, uchwalony wyłącznie przez Izbę poselską i opiewający w swym ostatnim, 80 paragrafie: „Zmiana lub zniesienie przepisów tego regulaminu zależy wyłącznie od Izby, o ile nie są przejęte z (wymienionych powyżej dwóch) ustaw konstytucyjnych. Wnioski zmiany regulaminu muszą być wniesione samodzielnie (t. j. przez posła, nie przez rząd) i poddane uchwale po szczegółowem załatwieniu (w komisyi). Przy takich wnioskach nie ma miejsca przewidziane w § 42 skrócenie obrad“. Otóż chodzi jedynie o naprawę właśnie tej trzeciej części regulaminu. Bo dwie pierwsze nie dostarczają obstrukcyi żadnej broni. Ale naprawa tego właściwego regulaminu może nastąpić tylko z inicyatywy i na mocy uchwały Izby poselskiej. Zwalać więc obowiązek naprawy na rząd, znaczyłoby tyle, co udaremnić reformę. Gdy tymczasem ostatnie wypadki powinny były przecież wszystkich posłów, nawet tych, którzy wprowadzeni w pokuszenie absolutną bezkarnością regulaminową, dopuszczali się karczemnych bachanalii, przekonać raz na zawsze, że tak dalej iść nie może i że reforma regulaminu jest potrzebna w interesie wszystkich.

Korespondencye.

Berlin, 1 listopada.

Sprawa powiększenia marynarki zaprząta obecnie prawie całą prasę niemiecką. Oburza i niepokoi ją mianowicie olbrzymia suma 400 milionów marek, jakie minister Tirpitz w ciągu 7 lat ma wytargować od parlamentu. Według obliczeń kosztowała już ta sama marynarka od roku 1891 do 1897 181¹ miliona, a zatem przeciętnie 25 milionów rocznie. Obecnie ma ta suma wzróść do 35 milionów, które pokryć ma społeczeństwo płacące podatki. Fakt ten spotyka się z ujemną krytyką tem bardziej, że nie widać prawdziwej potrzeby wytwarzania tak nadzwyczajnej potęgi morskiej. Bismark zwyczajem swoim korzysta z niezadowolenia ogółu z nadmiernego rozwoju marynarki i pomimo to, że mu niedawno temu przy spuszczeniu na wodę pancernika „Fürst Bismark“ taką wyprawiono owacyę, nie kryje się ze swą nieprzychylnością dla sprawy powiększenia marynarki. Zaraz po uroczystości wyjawił przed jednym ze swoich licznych gości, że w nadmiernie rozrosłej marynarce widzi raczej przeszkodę niż pomoc dla Niemiec w utrzymaniu się na pierwszorzędnem stanowisku mocarstwowem. Niemcy są państwem lądowem i dbać powinny przedewszystkiem o siłę armii lądowej, i wszystkie środki materyalne wydawać w tym celu, a nie rozpraszać ich na cele nieproduktywne.

Ale trudno. Cesarz jest po prostu zakochany w swoich pancernikach i uznaniem jego cieszą się wszyscy, którzy przyklaskują temu amatorstwu cesarskiemu. Poprzednik Tirpitza admirał Hollman, który ustąpić musiał z powodu porażki odniesionej w parlamencie, był jeszcze w stosunku do obecnego ministra marynarki umiarkowanym w swoich żądaniach. Tirpitz jest bardziej wymagającym i nie wiadomo, jak mu się uda wydusić od parlamentu fundusze dla dogodzenia zachciance cesarza. Tymczasem już teraz znajdują się na dworze berlińskim osobistości, które krytykują postępowanie nowego ministra, zarzucając mu brak należytego rozmachu w projektach uzbrojeń morskich i zbytnią skromność wymagań. Jednem słowem, znając cesarza Wilhelma, chcą dać do zrozumienia, że strunę tę możnaby jeszcze bardziej naprężyć.

Zresztą i kompetentni technicy zbijają ze swego stanowiska słuszność projektu. Tirpitz, ojciec ustawy, żąda przedewszystkiem sprawienia po jednym pancerniku i krzyżowniku. Znawcy wskazują na to, iż jedyna łódź torpedowa jest w stanie zatopić pancernik kosztujący 18—20 milionów marek i mający załogę z 800 do 1.000 osób. Przytaczają oni wypadek z rewolucyi w Chili, gdzie łódź torpedowa przy piątym wystrzale prześwidrowała pancernik „Blanco Encatada“ z 600 ludźmi załogi. Oprócz tego powołują się krytycy owi na gwałtowne zmiany, zachodzące w technice tej dziedziny. Nim okręty zostaną wykończone, system ich może okazać się przestarzałym. Rząd niemiecki nie przejął n. p. dotychczas ważnej a prostej inowacyi, praktykowanej w marynarce rosyjskiej. Palenie mianowicie odbywa się tam w wielu wypadkach zapomocą nafty. Palacze mniej nadwerężają się podczas pracy, okręty funkcyonują doskonale, a sama flotyla nie jest oddana na łaskę stacyi węgla, które podczas wojny trudno mieć zawsze pod ręką.

W berlińskich kołach muzycznych robi ogromne wrażenie nowy kapelmistrz Maks Fiedler z Hamburga. Według niektórych znawców, ma on być czemś nadzwyczajnem. Kierował on przed kilku dniami koncertem, dawanym przez orkiestrę Filharmoników w „Singacademie“. Wykonano między innemi nieznaną symfonię Fibicha „Othello“, utwór, wymagający, w skutek nagromadzonych w nim kontrastów dynamicznych, nadzwyczajnej uwagi, bystrości i sprężystości ze strony kapelmistrza, Inne utwory: Brahmsa symfonia C-moll, Wagnera uwertura Faustowska i Beethowena uwertura „Eleonora“, wyszły z pod batuty Fiedlera, a w wykonaniu przez tak wybitną orkiestrę w sposób niebywale świetny. Po za tem w dziedzinie muzyki, powódź prawdziwa. Ale wśród tej powodzi tonów lubownik dobrej muzyki znajduje jakby skały, na które przed miernotami ratować się może: koncerty Filharmonii i kapeli opery królewskiej, jeden co tydzień, na przemian tej lub owej kapeli.

Z koncertów solistów w ostatnim czasie wyróżniał się koncert młodocianego skrzypka Przemyślera, Polaka, rodem z Warszawy. Już to samo, że grał w tak wielkiej sali, jak w Singakademie, a miał dużo publiczności, imponować musiało. Technika jego wyborna już, a pojmowanie, wyjąwszy utwory Bacha, przenosi miarę zwykłą w stosunku do wieku. Świetnie odegrał n. p. „Perpetuum mobile“ Riessa. Krytyka chwali go słusznie i zachęca do dalszych studyów, ale radzi unikać rozstrajających nerwy zbyt częstych występów w salach koncertowych.

Na zakończenie podaję wam fakt, z którego widać, że nietylko tam u was w „półAzyi“ można spekulować na naiwność bezrozumnych chłopów, ale że sztuki takie udają się i w narodzie myślicieli. Otóż w Karlsruhe wykryto „mądrego“, który leczył reumatyzmy, dając pacyentom po cztery worki zaszyte z siarką sproszkowaną i każąc dwa mniejsze nosić w kieszeniach, na dwóch większych zaś sypiać. Ale koniecznym warunkiem wyzdrowienia było, ażeby pacyent nigdy nie otwierał worków, musiał więc na to dać słowo honoru i nadto podpisać dokument, warujący 1000 marek konwencyonalnej kary w razie niedotrzymania zakazu. No i miał ów lekarz podobno praktykę, co się zowie...

Kilka uwag

nad kwestyą agrarną i nad socyalną kwestyą włościańską w Galicyi.

I. Tak zwana kwestya agrarna daje obecnie wiele do myślenia i zajmuje pierwsze miejsce w dyskusyach publicznych. Przytem atoli dzieje się ta niewłaściwość, że sprawę agrarną łączą niemal nierozdzielnie ze sprawą socyalną włościańską, podczas gdy w naszych zwłaszcza warunkach obie te sprawy w takim związku ze sobą nie stoją. Do niedawna uważano u nas parcelacyę jako jedyny sposób poprawy ekonomicznej strony kwestyi agrarnej. Źli to jednak lekarze, którzy taką receptę na nasze cierpienia zapisują. Parcelacya w Galicyi nie uzdrowiłaby stosunków. Pewnikiem bowiem jest, iż w kraju naszym średnia i wielka własność gospodarują lepiej aniżeli włościanie, czego najlepszym wyrazem jest produkcya z morga, stanowczo większa na łanach dworskich niż włościańskich. Wobec tego parcelacya w naszym kraju, na razie przynajmniej, nie miałaby zamierzonego skutku.

Większa część autorów, zajmujących się tą sprawą, upatruje przyczyny niepomyślnego u nas stanu agrarnego w przeludnieniu włościaństwa. Zauważyć muszę, że gdyby ono nawet istniało u nas, co jednak jest nieprawdą, to jeszcze nie byłoby racyi upatrywać w niem źródła niepomyślnego stanu kwestyi agrarnej, zwiększająca się bowiem liczba włościan przysparza tylko siły roboczej, tańszej i lepszej skutkiem konkurencyi. Wiadomo powszechnie, że włościanin pracujący i zarabiający jest nietylko dobrym robotnikiem, ale także wybornym konsumentem i już z tego powodu wzrost liczebny takiego włościaństwa tylko może być pożądany. Zapewne, że przeludnienie włościaństwa pogrążonego w niesłychanej gnuśności wytworzyłoby proletaryat włościański i przygotowało socyalną kwestyę włościańską, atoli to absolutnie nie mogłoby mieć wpływu na ekonomiczne stosunki większej własności ziemskiej, w obecnej dobie najproduktywniejszej. Że na stosunkach małej własności fatalnieby się to odbiło, to nie ulega wątpliwości i temu nikt przeczyć nie może. W jednym tylko razie mogłoby to do pewnego stopnia dodatnio wpłynąć, a mianowicie, gdyby włościanie przy pewnem przeludnieniu zwrócili się na drogę przemysłową, przerabiania do pewnego stopnia produktów, gdyby więc wzrosła niepomiernie liczba włościan tkaczy, gonciarzy, serkarzy,

drobnych handlarzy itp. Atoli dużo jeszcze wody upłynie, zanimby nasz włościanin wpadł na tego rodzaju środki zaradcze. Nieporadność i brak inicyatywy są znamienną jego cechą. Wprawdzie wcale liczne dzieci włościańskie kończą szkoły średnie, ale to nie przynosi całemu stanowi włościańskiemu korzyści. Syn włościański bowiem, ukończywszy szkoły średnie i zdobywszy łatwym sposobem wyższy dyplom, nie wraca już do swej wsi rodzinnej lecz topi się w proletaryacie miejskim. Szukając na innem polu chleba, wychodzi zupełnie ze sfery, w której się urodził, a w której jego inteligentna praca mogłaby przynieść ogromne korzyści, — przerzuca się na zupełnie inne pola, które z łona innych warstw społecznych podostatkiem są w pracowników zaopatrzone i na nich staje się dość często żywiołem bardzo ujemnym a prawie bez wyjątku zawsze żywiołem niezadowolonym. Wina tego leży po części w tem, że brak nam zupełny fachowych szkół średnich, których ukończenie upoważniałoby tylko do działania w pewnym zakresie, któreby już dla samego kierunku nabywanego w nich wykształcenia musiały wracać swych uczniów napowrót do roli i do pracy z nią złączonej, a tem samem krzewiły w nich zamiłowanie roli i podnosiły poziom wykształcenia całego stanu rolniczego. Nie mam tu wcale na myśli takiego rodzaju szkół, któreby wykształcały funkcyonaryuszy administracyjnych, gdyż tych mamy aż za wiele, ale myślę o takich szkołach, któreby pod względem teoretycznego wykształcenia były dla włościańskiej własności tem, czem, przypuśćmy, jest szkoła dublańska dla większej własności, tj aby uczniowie kończyli te szkoły w tym celu, by z nich wrócić na własny zagon.

Zaznaczyłem na wstępie, że z wielu stron słyszy się zarzut, iż jedną z przyczyn przykrych stosunków agrarnych jest także niegospodarność panów. Zarzut to najzupełniej słuszny; istotnie mamy wielu, bardzo nawet wielu niegospodarnych „panów". Z tego jednak, że panowie źle gospodarują, nie wynika jeszcze bynajmniej, abyśmy ratunku szukali w parcelacyi i oddawaniu ziemi włościanom, którzy jeszcze gorzej gospodarują. Właśnie więc dla tego, że wielka i średnia własność, jako żywioł inteligentniejszy, gospodaruje, chociaż nie wzorowo, ale w każdym razie lepiej od włościan, przeto postęp wielkich i średnich gospodarstw na razie oddałby kwestyi agrarnej większy pożytek, aniżeli nagłe rozparcelowanie i oddanie w ręce włościan przeważnej części gospodarstw rolnych tam, gdzie jeszcze nie są przygotowane warunki po temu. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, iż należy całą uwagę i całą pieczołowitość skoncentrować tylko na wielką i średnią własność, a włościańską zostawić na opiece Boskiej, przeciwnie, dbając o ulepszenie gospodarstwa na wielkiej i średniej własności, pracuje się tem samem także dla włościan już to przez to, że nastręcza się im wydatne źródła zarobku, w parze bowiem z podniesieniem gospodarstw zwiększa się cena zarobku, już też przez to, że daje się im żywy przykład, jak gospodarować należy.

Bądź co bądź, z jakiejkolwiek strony zapatrujemy się na sprawę, innego sposobu naprawy obecnych, bardzo przykrych stosunków wymyśleć nikt nie jest w stanie, jak tylko ten, ażeby ziemia-żywicielka przynosiła nam więcej niż obecnie przynosi. Musimy doprowadzić do tego, ażeby produkcya z każdego morga wzrosła, — co do tego nie może być dwóch zdań. Jakżeż doprowadzić do tego, aby każdy morg ziemi przynosił nam więcej? Oto tylko przez lepszą gospodarkę. Społeczeństwo nasze powinno skupić wszystkie swe siły i wspólnemi zabiegami, niezmordowaną pracą, doprowadzić do tego, ażeby większe posiadłości zrobiły postęp w gospodarstwie rolnem, aby raz już zaczęły lepiej gospodarzyć. Skorzysta z tego także włościanin niemal w tej samej mierze, co właściciel większych i średnich posiadłości Prowadzeniem bowiem ulepszonego gospodarstwa na obszarach dworskich przygotowywać się będzie także włościanina do tego lepszego gospodarstwa i kształcić się go będzie praktycznie. W inny sposób nasz włościanin tego wykształcenia nie nabędzie i postępowego gospodarstwa się nie nauczy. — Bez wątpienia byłoby to szczytem marzeń naszych, niemal odrodzeniem Ojczyzny, gdyby udało się w kraju naszym w ciągu krótkiego czasu, n. p. roku, dwóch lub pięciu, stworzyć postępowe gospodarstwo włościańskie. Gdyby stał się taki cud, wówczas rozumie się samo przez się, zbawienie naszych stosunków agrarnych leżałoby tylko w stworzeniu jak największej liczby dzierżaw włościańskich. Atoli każdy, kto zna wieś i lud nasz nie z wieców, nie z powieści i broszur, ale z życia, wie dobrze o tem, że na takie cuda liczyć nie możemy. Nam potrzeba środków praktycznych, musimy się liczyć z drzemiącym umysłem naszego włościanina, z jego praktycznością, a kto się z tem liczy, ten pojmie, jak to mozolnie tego rodzaju postęp da się wprowadzić w życie u ludu, jaką opieką należy otoczyć taką akcyę, jakiej wytrwałości i jakiego czasu potrzeba na to, ażeby zbliżyć się do tego upragnionego celu. Dla tego też, badając każdy projekt uzdrowienia naszych stosunków agrarnych, trzeba przedewszystkiem zastanowić się nad tem, czy dany projekt jest możliwym do zrealizowania, czy nie wkracza w dziedzinę fantazyi.

Maryan Łoś.

Rada państwa.

Wiedeń 9 listopada. Posiedzenie wczorajsze odbyło się stosunkowo dosyć spokojnie. Po części przyczyniła się do tego ta okoliczność, że z polecenia prezydyum usunięto z ław poselskich narzędzia najhałaśliwszej obstrukcyi, t. j. owe deszczułki, któremi pp. Schönerer, Wolff, Türk i inni kłapali po pulpitach. Przebieg posiedzenia był następujący: Po przemowie wiceprezydenta Abrahamowicza, (podanej przez nas we wczorajszym numerze) odczytano spis petycyi, jakie wpłynęły od ostatniego posiedzenia. Obstrukcya przez usta p. Hoffmanna raz tylko zażądała imiennego głosowania nad tem, ażeby petycyę gminy Ploess przeciw rozporządzeniom językowym wydrukować w całości i dołączyć do protokołu stenograficznego. Izba odrzuciła ten wniosek 97 głosami przeciw 55. Wesołość wielką wywołał sposób, w jaki radykał ruski ks Taniaczkiewicz poparł petycyę jednej z gmin swego okręgu o zapomogę z powodu nieurodzaju. Jako alegat do tej petycyi wręczył on sekretarzom ogromny pakiet. Sekretarze namozolili się długo, zanim go otwarli, wreszcie dotarli do wnętrza i pokazało się, że zawiera on snop zasuszonych chwastów, mający służyć za dowód, że zboże w owej okolicy jest zachwaszczone.

Gdy załatwiono się z formalnością odczytania spisu petycyi zabrali głos po kolei: narodowiec niemiecki Hofmann-Wellenhof, liberał Gross i socyalista Zeller i wszyscy trzej imieniem swych stronnictw zaprotestowali przeciw oświadczeniu, złożonemu przez ministra finansów dra Bilińskiego na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej, w którem on wspomniał o ewentualności wprowadzenia w życie prowizoryum ugodowego na podstawie § 14 ustaw zasadniczych. Podobne oktrojowanie prowizoryum ugodowego byłoby zdaniem mówców naruszeniem konstytucyi — Następnie ci sami posłowie zaprotestowali przeciw postępowaniu prezydyum i większości na ostatnich dwóch posiedzeniach, które nazwali pogwałceniem regulaminu. Socyalista Zeller skarżył się także na to, że go na ostatniem posiedzeniu strącono z estrady.— Narodowiec niemiecki Sylvester wyraził ubolewanie swe nad tem, że na 230 wniesionych interpelacyi rząd odpowiedział dotychczas tylko na trzy.

P. S c h ö n e r e r zażądał głosu celem wystosowania zapytania do prezydyum i rzekł, że wedle sprawozdań dzienników, Cesarz udzielił w dniu 4 go listopada audyencyi obu wiceprezydentom i miał podobno wyrazić swe zadowolenie z ich wytrwałości, spokoju i energii, z jaką kierują obradami. Mówca zapytuje, czy w tym wypadku ma Izba do czynienia z manifestacyą odpowiedzialnego ministeryum. Jeżeli tak jest, to mówca uważa za rzecz niewłaściwą, ażeby ten, który nosi koronę... Wiceprezydent A b r a h a m o w i c z przerywa Schönerowi uwagą, że absolutnie niedopuści do tego, ażeby osobę Cesarza wciągano do dyskusyi, jeżeli więc mówca nie przestanie w tym tonie mówić, odebrany mu zostanie głos. S c h ö n e r e r poprawia się i mówi, że uważa za rzecz niewłaściwą, ażeby osoby tego, który nosi koronę, używano do wyrażania pochwały postępowania wiceprezydentów, sprzecznego z ustawami i regulaminem. (Niepokój w Izbie).

Następnie odczytano interpelacye, poczem o godzinie 1-ej min. 40 przewodniczący uchylił jawność obrad i zarządził dalszy ciąg przerwanego w dniu 4-go listopada posiedzenia tajnego. Na tem tajnem posiedzeniu odbyto jedno głosowanie imienne i przyjęto protokół tych tajnych obrad. Posiedzenie jawne otwarto ponownie o godzinie 2 ej min. 15 po południu i przystąpiono do dalszej debaty nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych.

Wnioskodawca F u n k e (liberał) uzasadniał swój wniosek w sześciogodzinnej mowie. Rzekł on, że to oskarżenie jest poważnem, ostatniem upomnieniem i ostrzeżeniem dla rządu. Naród niemiecki w Austryi nie ustąpi ani na krok w tej walce. Poczucie narodowe ożywia wszędzie ludność niemiecką, nawet w krajach alpejskich. Kwestye językowe i narodowościowe mogą być regulowane tylko w drodze ustawodawczej, zaś przez wydanie rozporządzeń językowych naruszoną została konstytucya. Niemcy nie dadzą sobie wydrzeć przewagi języka niemieckiego w swych zamkniętych terytoryach i walczyć będą dopóty, aż rozporządzenia językowe zostaną zniesione. Następnie omawiał Funke przebieg polityki Czechów od r. 1848 i rzekł, że nawet największy ich historyk Palacky nie marzył o państwowem prawie czeskiem, postulat ten czeski datuje się dopiero od r. 1870.

Po mowie Funkego oświadczył wiceprezydent Kramarz, że przystępuje do zamknięcia posiedzenia i naznacza następne na środę.

Liberał Pergelt postawił wniosek, ażeby na porządku dziennym środowego posiedzenia postawiono wybór prezydenta, wiceprezydent Kramarz oświadczył jednak, że wybór prezydenta zamierza postawić dopiero na porządku dziennym następnego posiedzenia po środowem, gdyż okoliczności nie pozwoliły jeszcze stronnictwom zająć w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. Izba znaczną większością zgodziła się na propozycyę p. Kramarza. — Posiedzenie zamknięto o godzinie 8-mej minut 40 wieczorem.

Między zgłoszonemi wczoraj interpelacyami znajduje się interpelacya p. Kaisera co do usiłowania oderwania austryackiej części dyecezyi wrocławskiej i nominacyi Słowianina jeneralnym wikaryuszem dla księstwa Cieszyńskiego, w której to sprawie polityczne względy grają rolę.

Posiedzenie komisyi budżetowej, które miało się odbyć wczoraj wieczorem, odroczono na dziś po południu.

Aleksander Fredro.

Ojciec komedyi polskiej ma już pomnik we Lwowie, a doczeka się też pewno wkrótce i monografii krytycznej, skoro się już ukończył druk zupełny jego utworów w wydawnictwie dr. Biegeleisena. Znajduje się tam wszystko, co Fredro napisał: szkice plany, scenaryusze jego komedyj wraz ze wszystkiemi zmianami, jakie do nich wprowadził.

Brak będzie jeszcze dokładnego życiorysu poety, a o ten ponoś będzie najtrudniej Kto wie nawet, czy ktokolwiek będzie go mógł napisać ze źródeł zupełnie autentycznych. O dziełach będziemy wiedzieli wszystko, o ich autorze niewiele. Niewiadomą jest nawet dokładnie data urodzenia Fredry; on sam podawał ją na rok 1793 ci. ale dodawał zaraz, żartując, że: „gdy kościół, w którym go ochrzczono, spalił się, nikt już teraz prawdy się nie dowie".

Ponieważ został oficerem w armii napoleońskiej w r. 1809-ym kto wie, czy bezwiednie lat sobie nie ujmował, bo trudno przypuścić, aby go w tak młodym wieku piętnasto czy szesnastoletniego chłopca oficerem w pułku ułańskim księcia Józefa mianowano.

Późniejsze życie Fredry dobrze jest znane, ale tylko co do przebiegu wypadków; tajemniczą za to i zagadkową pozostaje dotąd psychologia nie człowieka, ale pisarza-poety. Chodzi mianowicie o ten rok fatalny 1834-ty, w którym zamilkł zupełnie, a choć pióra nie złamał i po pewnym czasie zaczął pisać nanowo, to jednak aż do śmierci żadnego utworu z teki nie wypuścił i nikomu prac swoich poznać nie pozwolił, nawet żonie i dzieciom. Jednemu tylko wnukowi Andrzejowi czytywał te komedye, które dziś pośmiertnemi nazywamy, ale powiernik dobrze był wybrany, bo kilkoletni malec, choć wybuchami śmiechu dawał dowód, jak mu humor i dowcip dziadka do przekonania trafiają, nie mógł jednak nikomu, nawet rodzonemu ojcu, opowiedzieć treści tego, co go tak bawiło. Czy istotnie krytyka Seweryna Goszczyńskiego i druga, przypisywana Wincentemu Polowi, bo jego inicyałami podznaczona, miałyby wywołać to zniechęcenie Fredry, odsunięcie się zupełne od teatru, a nawet pewien rodzaj mizantropii, która rosła ciągle z upływem lat, pomimo dowodów czci i hołdów, jakie autor „Zemsty" odbierał ze wszystkich stron i od całego narodu? Kto to dziś objaśnić zdoła, kiedy syn jedynak nie mógł nic stanowczego w tej mierze powiedzieć.

Karol Estreicher odpiera przypuszczenie obciążające Goszczyńskiego i prawdopodobnie Pola prostem zestawieniem dat. „Zemsta za mur graniczny" jest ostatnią sztuką Fredry z r. 1834. Krytyka Goszczyńskiego wyszła w r. 1835, a podznaczona literami W P. w roku 1836, skutek nie mógł zatem uprzedzić przyczyny. Jest to argument dość poważny, ale jednak nie tak silny, aby go zachwiać nie było można. Jakkolwiek wielki komedyopisarz od lat najmłodszych objawiał wyjątkowy talent poetycki, jednak miał już lat około dwudziestu ośmiu, jeżeli nie więcej, gdy pierwszy jego utwór, „Pana Geldhaba", przedstawiono na scenie. Przez lat trzynaście dał teatrom polskim siedemnaście komedyj i przeszedł też krytyczny wiek lat czterdziestu, szczególniej dla twórczości dramatycznej fatalny, właśnie w owym roku 1834, gdy puścił w świat „Dożywocie" i „Zemstę". Po czterdziestu latach już się nie tworzy ani tak szybko, ani tak łatwo. Mógł być zmęczony i istotnie potrzebować wypoczynku przez rok cały, gdy, zamiast dobrze zasłużonego plonu sławy, otrzymał cios w samo serce najboleśniejszy i najkrwawszy w zarzucie, że: „gorszy publiczność, że demoralizuje swój naród." Ta wersya jest równie przypuszczalna, jak rozumowanie Estreichera, a ma tę wyższość nad poprzednią, że ustaliła się ogólnie. Może przy bliższem zbadaniu okaże się nieprawdziwą, ale w każdym razie powtarzali ją zgodnie wszyscy historycy literatury po 1836 roku, równie jak krewni i znajomi poety. Utrzymywała się ona i na scenie lwowskiej wśród aktorów, gdy żył między nimi jeszcze rówieśnik i ulubieniec Fredry, Smochowski, zmarły przed kilkunastu laty.

Bądź co bądź, całe to życie Fredry od r. 1834 jest jedną wielką zagadką w jego stosunku do literatury i teatru. Jaki dramat musiał się odgrywać w sercu autora „Ślubów", gdy pomimo rosnącej sławy tak stracił zaufanie we własny talent, że całą swoją spuściznę literacką chciał puścić z dymem, zniszczyć to, co napisał w blisko półwiekowem odosobnieniu od świata i ludzi. I jakie niewyczerpane skarby humoru miał on w duszy, gdy pomimo mizantropii i zadanego sobie przymusu stworzył komedye takie, jak „Wielki człowiek do małych interesów", „Świeczka zgasła", „Pan Benet", „Dwie blizny", w których śladu zgorzknienia i pessymizmu najskrzętniejszy badacz nie dopatrzy. Pogrzebał się przed śmiercią, ale ile go to kosztowało męczarni! Porównania na miarę takiej katuszy chyba w piekle dantejskiem szukać potrzeba.

Wyjaśnienie właśnie tej psychologii Fredry w drugiej połowie jego życia powinien nam dać przyszły jego biograf, bo choćby z tego tytułu postać wielkiego komedyopisarza jest wyjątkowa w dziejach sztuki wszechświata. Artyści przestawali tworzyć czasem z powodu naturalnego wyczerpania, upadku talentu, czasem i z własnej woli. Ale raz zyskawszy sławę i uznanie, ukrywać swoje utwory przed światem, nie — na taki upór w postanowieniu i zaparciu się siebie nikt się oprócz Fredry w dziejach powszechnych sztuki nie zdobył.

Ale bo też była to natura dziwnie rozdwojona, w której rodzaj talentu i usposobienie wrodzone często w niepojęty sposób kojarzyły się ze sobą. Talent Fredry należy do najpogodniejszych w naszej literaturze, humor wszędzie aż się przelewa, a satyryk lekkie razy, jakie wymierza, łagodzi zaraz najweselszą igraszką dowcipu. Widzowi patrzącemu na postacie komiczne Fredry zdaje się, że za niemi dostrzega twarz autora śmiejącą się, rozbawioną własnem dziełem. Wszędzie humor serdeczny, wesoły, jowialny, a taki rdzennie polski, że nawet czasem o dawne „fraszki" lub „figielki" staroszlacheckie zatrąca. Tylko zgryźliwego tonu ironii i szyderstwa nikt tam nawet przy zawziętości nie dopatrzy. Takim jest autor, takim jest Fredro na scenie.

A teraz zobaczmy go, gdy jest samym sobą, gdy przemawia we własnem imieniu. Oto przedmowa do pierwszego wydania komedyi, nie wiemy dlaczego tylko zawsze cytowana częściowo i to w drugiej połowie. Może z powodu błędu gramatycznego, który się do niej zakradł, a który u Fredry rzadkością nie jest. Tu zresztą pomyłkę poprawić łatwo, zmieniając rząd słowa fałszywie użyty, albo samo słowo „walczyć" na „zwalczać".

> „Największem dobrem dla sławy autora dramatycznego jest: *już nieżyć*; największem zaś złem: *być znanym osobiście*, zwłaszcza w miejscu, gdzie jego sztuki przedstawiane bywają. Jedni, radzi cudzej szkody, szukają koniecznie wzorów tego, co widzą na scenie, w towarzystwach autora. Autorem zasłonięci, szczypią, szarpią do woli, i kiedy najmniej się spodziewa, ściągają na niego najboleśniejsze razy. Drudzy są tylko, jak próżne dzwony, głupich wniosków rozgłosem. Zapewne, chcąc malować ludzi, trzeba ich mieć przed oczyma; chcąc zwalczać wady społeczeństwa, wady uważać należy: śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta; i może on potem wiedzieć, zkąd którą nitkę zaczepił: z róży czy pokrzywy? Nareszcie, godłem każdego autora być powinien znany wiersz jednego z naszych poetów:
>
> Satyra w szczególności nikomu nie łaje,
> Czołem bije osobom, gani obyczaje".

Wierzyć się nie chce, żeby to pisał autor „Dożywocia" o sobie, żeby *największem* dla niego *dobrem* było *nie żyć*, a *największem złem* zbliżenie z ludźmi Zestawienie tej przedmowy z którąkolwiek komedyą Fredry, równie jak wycofanie się jego dobrowolne ze świata żyjących pisarzy w r. 1834-ym wystarcza już samo aby przekonać, że dokładny życiorys poety jest niezbędny dla krytyka, który monografię ojca komedyi polskiej pisać będzie. Według dzisiejszej metody badań, materyał to prawie równej wartości z dziełem artysty. Im prędzej do tego ktoś się zabierze, tem będzie lepiej, bo objaśnienia naocznych świadków kilku a nawet kilkunastu lat życia Fredry mogą tu mieć doniosłe znaczenie, gdy pamięć ich jeszcze świeża i gdy dotąd żyją jeszcze dość liczni.

Pomnik stanął, ale i biografja niemniej cennym będzie uczczeniem wielkiego komedjopisarza, bo da trwałe podstawy do krytyki dzieł jego Prawda, że Fredro w wierszu, który znaleziono przy jego komedyach pośmiertnych, pisał:

> Jak klaskać albo gwizdać będą w mojej sztuce,
> W grobie się nie ucieszę, ani się zasmucę,

ale my wierzymy lepiej w to, co mówi przez usta Edwina o nagrodzie, jaką naród dać powinien poecie i na jaką on swojemi dziełami zasłużyć pragnie:

> A jeśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści,
> Jeżeli się przyłożył choć w najmniejszej części
> Do sławy swego kraju, do dobra współbraci,
> To nagroda poety, tej nigdy nie straci!

Sławy krajowi przysporzył Aleksander Fredro i to nie „w najmniejszej części", literaturę naszą opromienił blaskiem największego talentu poety-komedjopisarza. Dla dobra współbraci stworzył nam polską komedyę, której jest ojcem, pomimo niezaprzeczonych zasług Zabłockiego, którego utwory przy dziełach Fredry wyglądają jednak, jak szkice, w porównaniu do skończonych arcydzieł malarskiej sztuki.

Ma też Fredro to, o czem marzył: cześć, wdzięczność i hołd narodowy, którego skromnym wyrazem jest pomnik, wzniesiony na placu Akademickim we Lwowie.

Z izby sądowej

Lwów 9 listopada.

(*Czwórka hultajska*).

Zeznania Gumowskiego, który się wyparł wszelkiej winy, dalej zeznania Zygmunta, który się wprawdzie do winy przyznawał lecz w taki sposób, że główny jej ciężar zwalił na innych członków szajki, wzbudziły ciekawość na to, jak się będzie bronił trzeci oskarżony, Henryk Wojcikiewicz, o którym już wśród publiczności poszeptywano sobie, że to musi być jakiś „dobry numer". Rola Henryka w całej tej aferze jest samoistną podobnie jak i Gumowskiego, jakież motywy mogły nim kierować? Ukazanie się Henryka w sali sądowej i jego zeznania usprawiedliwiły zupełnie tę ciekawość. Jeżeli to człowiek niewinny to mu się ciężka krzywda stała, jeżeli zaś winny, to jest aktorem pierwszej wody. Jest to młodzieniec 25-letni, brunet, cery bladej, nieco szczupły, tak, że jego czarne ubranie wygląda na nim trochę workowato. Wokoło przymrużonych oczu i ust ozdobionych małymi wąsikami ma na twarzy jakiś ironiczny odcień. Gdy stoi; to nogi w szerokich spodniach trzęsą mu się tak, jakby miał drżączkę.

Jest on słuchaczem weterynaryi; dlaczego nie zdał rygorozum, nie opowiada, bo to, zdaniem jego, do rzeczy nie należy, przyznaje się tylko na tym punkcie do pewnej lekkomyślności. Często nie miał mieszkania i gościł u kolegów, jak to jest u akademików w zwyczaju. Z Gumowskim poznał się, „kibicując" w kawiarni centralnej graczom karcianym, potem sam grywał z nim w taroka. Chcąc dostać pieniędzy na taksę rygorozalną, prosił Gumowskiego o podpisanie mu weksla; Gumowski wyznaczył mu spotkanie „pod lustrem", byli tam i Zygmuntowie. Ludzie to bardzo weseli i gościnni, zaraz zaprosili jego (Henryka) i Gumowskiego na wilię. Henryk nie był nigdzie zaproszony, więc przyszedł; gdy Gumowski zaś nie przybywał, po skończonej wilii udano się do jego pomieszkania, ale go nie zastano bo właśnie w tej chwili on wstąpił do Zygmuntów i rozminął się z nimi w drodze. Henryk przypomina sobie, że gdy odwiedzano Gumowskiego, Zygmuntowa bardzo czule pukała do jego okna. Podobno potem Zygmuntowa nawet bywała u Gumowskiego. Stosunki Henryka z Gumowskim wnet potem oziębły, gdyż raz Gumowski odmówił mu podpisu na wekslu, innym zaś razem zamknął się przed nim w domu i lokajowi kazał powiedzieć, że go nie ma. Stosunki swoje do Zygmuntów kreśli Henryk w ten sposób, że był tylko u nich jakiś czas lokatorem razem ze swoim bratem stryjecznym Tadeuszem i nieraz się chciał wyprowadzać, na co przytacza świadków odwodowych. Zresztą tylko usilne zaprosiny Zygmuntów skłoniły go do zamieszkania u nich — na to ma także świadków.

W całą historyę uwikłała go Zygmuntowa, która ma ku niemu złość z różnych powodów. Raz, że wyśmiewał się z Zygmunta, który jak baranek poddawał się jej „kontroli kasowej", potem, że nie chciał jej podpisać jakiegoś fałszywego świadectwa, mającego służyć do jej rozwodu z mężem. „Od tego czasu byliśmy ze sobą *fachés*" mówi oskarżony. Zygmuntowa była sekutnicą, ponieważ zaś on brał zwykle stronę Zygmunta, przypuszczała, że H e n ryk buntuje przeciw niej Zygmunta, a gdy Zygmunt wyjechał ze Lwowa, złość ta doszła do najwyższego stopnia i objawiła się w denuncyacyi. A może być także, że Zygmuntowa bała się, by on (Henryk) nie wystąpił przeciw niej w jakiej brudnej sprawce, jako obciążający świadek, i to ją także skłoniło do fałszywej denuncyacyi. Dość, że powygadywała na niego jakieś niemożliwe historye z „Tysiąca i jednej nocy", o których mu się nigdy nie śniło. Cóż by za rolę mógł mieć on, weterynarz, przy kradzieżach z włamaniem? Przecież recepty na kasę nie napisze, więc chybaby przeznaczono dla niego zgarnianie pieniędzy; no to chyba dość przyjemna funkcya. Cały akt oskarżenia grzeszy brakiem logiki, on wszystko zbije i postawi odwodowych świadków.

Gdy przewodniczący odczytuje Henrykowi zarzuty na nim ciężące, Henryk oburza się i przerywa przewodniczącemu: „Czelność ludzka przechodzi wszelkie granice. Że też można mnie było tak oczernić! To wszystko mnie do irytacyi doprowadza i jest wprost śmieszne. Doprawdy śmiech mnie chwyta chociaż z drugiej strony serce mi pęka. I ja wskutek tych oszczerczych oskarżeń utraciłem honor w oczach opinii publicznej i wycierpiałem tyle, ile chyba dusze na ostatniem dnie piekła nie cierpią!"

Przyznaje natomiast Henryk, że brał ze sobą kleszcze od rur gazowych, które mu dawał Zygmunt, ale działo się to tylko ku obronie, wtedy, gdy szedł do Hołoska, gdzie miał znajomego nauczyciela Hamernika Do tego Hamernika odniósł także niektóre narzędzia Zygmunta na jego prośbę, gdy Zygmunt ze Lwowa wyjeżdżał. Gdy przewodniczący pytał Henryka co do zamierzonego zamachu na kasyera Pawliszaka, Henryk znowu przerwał i rzekł: „Wysoki trybunale, tu trzeba przyjąć dwie alternatywy: albo to wszystko jest nieprawda, albo prawda, a w takim razie trzebaby mnie zbadać pod względem psychiatrycznym, bo to wygląda tak, jakby porządny obywatel w chwilach wolnych od zajęcia szedł rabować!"

Do zeznań Henryka to jeszcze dodać należy, że wypytywany o Gumowskiego, starał się go ile możności oczyszczać.

O wiele mniej ciekawą figurą jest przesłuchiwany po południu Tadeusz Wojcikiewicz, czeladnik ślusarski, brat stryjeczno-stryjeczny tamtego. Ten w śledztwie przyznał się po części do winy, ale teraz jakby był przez kogoś przyuczony, bo co do współudziału innych powiada wciąż: „nie wiem, nie pamiętam," chociaż bezustanne kręcenie widoczny trud mu sprawia, a po minie mu widać, że radby do wszystkiego się przyznać. O próbie okradzenia Banku zaliczkowego nic nie wie, natomiast opowiada o próbie z ajencyą krakowską. Gumowski wziął go ze sobą i kazał mu na jakimś korytarzu otworzyć drzwi witrychem. Witrych ten przyniósł ze sobą sam Gumowski. On (Tadeusz) nie przeczuwał nic złego, myślał, że to drzwi do biura Gumowskiego, dopiero, gdy na jakiś szelest Gumowski się cofnął, i on zmiarkował, że to jakaś nieczysta sprawa, przestraszył się i schował się do wychodka. Tu przeczekał czas jakiś, a potem zbiegł na dół i uciekł. Jak widzimy tłómaczenie bardzo nieudolne i psychologicznie nieprawdopodobne. W śledztwie zeznawał Tadeusz wiele innych kompromitujących szczegółów, które mu teraz przewodniczący odczytuje. Między innemi opowiadał Tadeusz w śledztwie, że Henryk mówił mu o nieudałym zamachu na Pawliszkiewicza— teraz się tego wypiera.

Następnie konfrontowano ze sobą oskarżonych, wskutek czego przyszło do kilku nowych zeznań Najwięcej kłócili się ze sobą Henryk i Zygmunt. Henryk powiedział że od więźnia Biedy usłyszał taką ciekawą rzecz o Zygmuncie: Zygmunt pisał do żony o 30 zł. grożąc, że jeżeli mu ona tych pieniędzy nie da, to on i ją „zaciągnie do młyna" a Henryk i Gumowski będą uwolnieni. Zygmunt znowu opowiadał, że Gumowski przynosił do szynków niemieckie gazety i czytał mu o Papakoście On (Zygmunt) tumanił wówczas Gumowskiego, że gdyby miał odpowiednie narzędzia, to potrafi dorównać Papakoście, w rzeczywistości zaś, chodziło mu o wyzyskiwanie łatwowierności Gumowskiego, kazał się wysyłać do Wiednia po jakiś cudowny świder itd. Zygmunt nazywa to, że „opanował ich obu" (Gumowskiego i Henryka). Prawdopodobnie jednak Zygmunt w istocie aspirował na Papakostę, ale był i na to za wielkim próżniakiem i fuszerem.

Teraz rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, najpierw w sprawie wekslowej Gumowskiego. Przesłuchiwano te osoby, których podpisy miał podrobić Gumowski na wekslach, eskontowanych w Banku zaliczkowym. Są to: dr. Krokiewicz, lekarz, p. Tadeusz Henzel, urzędnik banku, pani Celina Romanowska, żona adwokata — wszyscy oni powiadają, że weksłów tych nie podpisywali, co więcej: tylko na jednym wekslu podpis jest podobny do autentycznego, a więc tylko raz zadawał sobie Gumowski trud naśladować podpis, zresztą podpisywał jak mu się podobało.

Gumowski zapytywany znowu co do tej sprawy, powtarza, że weksle te przedstawiała osoba trzecia, której nazwisko może wyjawi ale to zależeć będzie od zeznań dyrektora banku p. Terenkoczego, który także coś wie o tej sprawie. Wogóle p. Terenkoczy zdaje się być ostatnią ucieczką Gumowskiego, który go powołuje także na inne okoliczności.

Jeżeli rzeczywiście jakaś osoba trzecia używała Gumowskiego jako pośrednika do zaopatrywania się w pieniądze zapomocą fałszywych weksli, które potem powoli spłacała— to możemy oczekiwać w tej kwestyi niespodzianek.

* * *

Dziś rano przesłuchiwano inne osoby, których podpisy kładł Gumowski na wekslach mianowicie p. Aleksandra Romanowskiego właściciela dóbr, Wład. Cirina, Wilhelma Webera, właściciela kawiarni, Jakóba Voise, dzierżawcę hotelu, Tomasza Naisarka, właściciela piwiarni; wszyscy oni nie przyznają się do podpisów figurujących na tych inkryminowanych wekslach.

Interesujące były zeznania likwidatora Banku zaliczkowego, p. Marcina Grudzińskiego. Opisywał on cały proceder eskontowania weksli w Banku, a z opisu tego wynika, że oszustwa wekslowe mogły się odbywać bardzo łatwo z powodu braku dostatecznej kontroli. Ktobądź mógł brać blankiety z deklaracyami i wypełniać je w domu, potem wnosił podanie do dyrekcyi, dyrekcya uchwalała pożyczkę, nie zawsze oglądając weksel, a potem ktobądź i uczeń i służący mógł przyjść i weksel eskontować, likwidator zaś nie zadawał sobie nawet trudu porównywać podpisu na wekslu z podpisem na deklaracyi. Dopiero od niedawna obostrzono dotyczące przepisy. Natomiast Gumowski, zabierając głos w tej kwestyi, stara się obrót wekslowy przedstawić jako bardziej obostrzony.

P. Grudziński opowiada także o samym Gumowskim, o możliwych sposobach dobierania się do kasy i t. p. Przytem oglądano także uważniej inkryminowane weksle, wypełniane przeważnie ręką Gumowskiego i zaopatrywane fałszywymi podpisami. Gumowski domaga się, aby skonstatowano, że na jednym wekslu pismo wypełniające jest przebitką jego pisma, p. prokurator natomiast żąda skonstatowania, że to nie jest przebitka. Przy obejrzeniu do światła konstatuje p. przewodniczący i sędziowie przysięgli, że to nie przebitka.

Okoliczność, że Gumowski już parę razy domagał się dość natarczywie tego skonstatowania i zastrzegał się, że na takie podejrzenie naprowadził go dopiero sędzia przysięgły, nasuwa na myśl: czy też Gumowski jeszcze dawniej jakby w przeczuciu rozprawy, nie przygotował sobie takiego *coup* i sam własnego pisma nie przebił pod światło, i tylko właśnie dlatego, że to było jego pismo, przebijał je tak śmiało, iż teraz tego nie można już poznać. Byłoby to wyrafinowane oszustwo.

Przewodniczący zarządził pauzę, w czasie której Gumowski zachowuje się milcząco, reszta oskarżonych szepta coś między sobą, nawet Henryk Wójcikiewicz rozmawia z Zygmuntem po cichu. Następnie studyował Henryk Wojcikiewicz pilnie akt oskarżenia.

Po pauzie przesłuchiwano p. Tadeusza Gawińskiego, sekretarza rymanowskiego Towarzystwa chowu koni. Zaraz się pokazało, że pewna część zeznań Gumowskiego jest nieprawdziwą. Bo np. Gawiński opowiada, że z wekslami Towarzystwa był we Lwowie tylko w grudniu, Gumowski natomiast, że i 5 go stycznia; nadto twierdzi Gawiński wbrew Gumowskiemu, że na wekslach Towarzystwa żadnej stampilii nie było.

Następnie przyprowadził policyant uzbrojony w karabin młodego więźnia, noszącego słynne nazwisko Rubinsteina a odsiadującego karę za rabunek. Siedział on w jednej kaźni z Zygmuntem i pomagał w korespondencyi członkom złodziejskiej szajki. Widział jak Gumowski telegrafował gestami do Zygmunta.

rozmawiając z Zygmuntem radził mu, aby mówił prawdę, „jeżeli jest niewinny."

Przewodniczący odczytuje przychwyconą kartkę Rubinsteina do Gumowskiego, w której to kartce proponuje Rubinstein Gumowskiemu, że za pieniądze obmówi Zygmunta, „bo u mnie, chociaż siedzę, za pieniądze wszystko kupić można". Jest tam także relacya o tem, że Zygmuntowa odwiedzając męża rozpowiadała Zygmuntowi jakieś rzeczy o kochance Henryka Wójcikiewicza, prostytutce z ul. Sobieskiego. Rubinstein zeznaje, że był zły na Zygmunta, który mu nie dał spać w nocy i dlatego zrobił taką propozycyę Gumowskiemu. Tu Gumowski stara się podejrzenie o przekupienie Rubinsteina zepchnąć na Zygmunta, który chciał jego (Gumowskiego) skompromitować tym sposobem.

Rozprawa trwa dalej; punktami zwrotnymi powinny być zeznania p. Terenkoczego i Zygmuntowej.

Kronika.

Lwów 9 listopada.

Odezwa! W myśl upoważnienia udzielonego nam przez zgromadzonych dnia 3. b. m. uczestników działu życiowego zastąpienia ich interesów w ten sposób, żeby one w obec malwersacyj dokonanych w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń uszczerbku niedoznały, mamy sobie za obowiązek podanie do wiadomości p. t. interesowanych, że po odbytej konferencyi z delegatem miasta Lwowa do Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa p. Edwardem Marynowskim, doszliśmy do przekonania, że sprzeniewierzone kwoty nie są tak znaczne jak pierwotnie przypuszczano. Zarząd Towarzystwa dokłada wszelkich starań dla salwowania interesów ubezpieczonych. Starania te wymagają koniecznie dłuższego czasu, a zarówno interes ubezpieczonych, jak i Towarzystwa, nakazuje powstrzymać się od przedwczesnych, z nieufności powstających kroków.

Wskazówkę tę dajemy tem śmielej, że jesteśmy zdecydowani dochodzić na mocy statutu i ogólnie obowiązujących ustaw, odpowiedzialności wszystkich, którzy zaniedbaniem, lub nienależytem spełnianiem przyjętych wobec Towarzystwa obowiązków, dokonywanie malwersacyj uczynili możliwem.

Ci członkowie Towarzystwa, którzyby pragnęli, abyśmy stan ich ubezpieczeń sprawdzili, zechcą nadesłać podpisanemu komitetowi pod adresem przewodniczącego dra Oskara Fabiana (ul. Mickiewicza 4) numera swych polic z podaniem kwoty ubezpieczonego kapitału, wpłaconych premii i ewentualnie pobranej zaliczki.

Będziemy stale porozumiewać się z delegatem miasta Lwowa do Rady nadzorczej, a po uzyskaniu stanowczych wyników przedstawimy je zgromadzeniu interesowanych.

We Lwowie dnia 6 listopada 1897.

Dr. Oskar Fabian, przewodniczący. *Jan Hild. Dr. Srokowski Józef Fadewski. Leon Syroczyński.*

Rezygnacye w Tow. wzaj. ubezp. Z Krakowa donoszą, że wczoraj wnieśli rezygnacyę ze swych posad dyrektorowie Tow wzaj. ubezp. pp Słonecki i Scipio, oraz zastępca dyrektora dr. Wład. Lisowski. Z godności syndyka Towarzystwa dr. Lisowski nie zrezygnował.

25-letni jubileusz służby w Magistracie lwowskim obchodził w sobotę p. Stanisław Cetwiński, radzca magistratu i referent biura sanitarnego.

Zjazd „sodalisów" kongregacyi Maryańskiej ziemi sanockiej, odbędzie się w Starej wsi w dniach 13 i 14 bm., z okazyi pierwszego pięciolecia istnienia kongregacyi. W uroczystościach weźmie udział ks. biskup Glazer.

Nowy kościół w Moskwie. Rząd rosyjski udzielił już pozwolenia na budowę drugiego katolickiego kościoła w Moskwie, o co się starało tamtejsze polskie Towarzystwo dobroczynności. Kościół będzie w stylu gotyckim. Już zebrano nań 200 tysięcy rubli; za 80 tysięcy kupiono grunt. Budowa zacznie się na wiosnę.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na jedno wsparcie dożywotnie w kwocie 100 zł. rocznie z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich wdów po nauczycielach szkół ludowych w Galicyi, polskiej narodowości, przedewszystkiem zaś dla takich, które nie pobierają żadnej emerytury i są obarczone dziećmi. Termin do 31 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę oficy ła kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Gródku. Termin do 25 bm. — Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 zł. Termin do 30 bm. — Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu na posadę nauczyciela rel. mojż. z poborami 880 zł. Termin do 15 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę starszej nauczycielki w Kętach z poborami 495 zł. Termin do 15 grudnia.

P. Mikołaj Krasucki, sekretarz lwowskiej Reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, wskutek wniesionej dnia 22 października prośby o przeniesienie go w stan spoczynku, otrzymał dnia 5 bm. dekret emerytury.

Napad na p. Ehrenberga *Głos narodu* donosi, że socyalista Kaczanowski, aresztowany za napad czynny na p. Kazimierza Ehrenberga, został odstawiony do sądu karnego, a prokuratorya krakowska wdrożyła już śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw Kaczanowskiemu i jego towarzyszom, których władza ściga i w razie wykrycia uwięzi. W obozie socyalistów wielka konsternacya, takiego bowiem przebiegu sprawy apostołowie zuchwalstwa nie spodziewali się.

Rada gminna w Bielince, powiatu samborskiego, uchwaliła uczcić 50 letni jubileusz panowania Cesarza wybudowaniem nowej cerkwi murowanej i na ten cel ofiarowała z funduszu gminnego 2000 zł. gotówką. Hr. Komorowska, właścicielka obszaru dworskiego darowała na budowę cerkwi 50.000 cegieł.

Defraudant Kieszkowski pozostawił żonę i 9 dzieci niezaopatrzonych. Dwóch synów ma w gimnazjum krakowskiem; w tych dniach wrócili oni do domu i błagali matkę, aby ich wypisała, gdyż obok nich nikt siedzieć nie chce w szkole. Szwagier Czesława, p. Chełmicki, zakomunikować miał dyrekcji, że Henryk Kieszkowski wyprowadza się z gmachu Towarzystwa wzaj ubezp., gdzie zajmuje mieszkanie wspaniałe, reprezentujące wartość kilku tysięcy złr. rocznie, i że znaczną część pobieranej emerytury przeznacza na pokrycie strat, spowodowanych defraudacją Czesława.

Nowa fundacya stypendyjna. P. Bolesław Rusiecki z Wilna złożył w kasie krakowskiej akademii umiejętności sumę 20.000 zł. w papierach wartościowych na cele fundacji stypendyjnej, która ma wejść w życie po śmierci ofiarodawcy i jego dwu sióstr. Stypendjum to służyć będzie ukończonym uczniom uniwersytetów krajowych na wyjazd za granicę, co kilka lat zaś będzie dostępnem także dla młodych artystów, pragnących udać się za granicę dla dokończenia studjów.

W sprawie powiększenia liczby urzędów pocztowych zamierza Wydział krajowy udać się z przedstawieniem do Ministra handlu. Galicya posiada obecnie na 6.030 gmin zaledwie 800 poczt. Wedle nowej procedury cywilnej, mają być wszystkie doręczenia uchwał sądowych uskuteczniane przez poczty, co wobec tak słabo rozgałęzionej sieci, stanie się prostą niemożliwością. W memoryale swym przedstawi Wydział krajowy projekt zaprowadzenia, na razie w kilku powiatach na próbę, listonoszów wiejskich, którzyby wszystkie listy prywatne i urzędowe doręczali adresatom za drobną opłatą. Listonosze ci mogliby jeździć na welocypedach, tak, jak to się dzieje nietylko za granicą, ale w południowych prowincyach austryackich.

Kantor Raczyńskiego i Czesław Kieszkowski. W dziennikach krakowskich ogłoszono przed kilku dniami oświadczenie właściciela tamtejszego kantoru wekslowego p. Raczyńskiego, w którem on zaprzecza doniesieniu *Przeglądu*, jakoby Czesław Kieszkowski za pośrednictwem jego kantoru przegrał na giełdzie wielkie sumy i zapewnia, że cała suma jaką Czesław Kieszkowski przegrał na giełdzie od roku 1891 za pośrednictwem jego kantoru wynosi tylko 4800 zł. Otóż w tej sprawie otrzymaliśmy ze Lwowa od pewnej osoby wtajemniczonej w stosunki, jakie istniały między Czesławem Kieszkowskim a kantorem Raczyńskiego list następujący: „Wobec tego zaprzeczenia p. Raczyńskiego, pozwalam sobie wystosować doń następujące zapytania: 1), Kto nastręczył Czesława Kieszkowskiego wiedeńskiemu kantorowi R. Hoffmansthala jako klienta giełdowego? 2), Jeżeli tym stręczycielem był p. Raczyński, niechaj będzie łaskaw wyjaśnić to, czy owa suma 4800 zł. przegrana przez Czesława Kieszkowskiego za pośrednictwem Raczyńskiego, odnosi się także do interesów giełdowych, które Czesław Kieszkowski robił przez kantor R. Hoffmansthala? 3), Jakie sumy otrzymał p Raczyński od kantoru R. Hoffmansthala tytułem prowizyi za tak zwany „*Schnitt*", to jest za różnicę pomiędzy prawdziwym kursem, po którym R. Hoffmansthal kupował lub sprzedawał dla Czesława Kieszkowskiego papiery na giełdzie, a tym kursem, który mu zarachowywał?

Skoro p. Raczyński wstąpił na drogę jawności dziennikarskiej, niechże będzie łaskaw odpowiedzieć publicznie i na te pytania".

Wodociągi lwowskie. Sprawa zaopatrzenia Lwowa w zdrową wodę, znajduje się obecnie w tem stadyum, iż najprawdopodobniej z wiosną 1898 będzie mogła gmina przystąpić do robót około budowy wodociągów. Studya przedsiębrane przez inżyniera Smrekera, wydały bardzo pomyślny rezultat, tak że dziś twierdzić już można z wszelką stanowczością, że Lwów będzie niezadługo miał zdrową wodę. Na razie trzymane jest miejsce, gdzie się znajdują źródła, które obsługiwać będą wodociągi, w najściślejszej tajemnicy, gdyż chodzi o to ażeby nie utrudniać gminie wykupna potrzebnych gruntów.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Hieronima Przepilińskiego kierującym w Krystynopolu; Władysława Gabryela nauczycielem w Porąbce; Józefa Kopyta kierującym w Berezowicy Wielkiej; Józefa Wyszyńskiego nauczycielem w Odrzechowie; Jana Nuda kierującym w Wołkowie.

Asekuracya od strejków. W Berlinie powstało nowe towarzystwo ubezpieczeń „Industria" ubezpieczające za odpowiednią opłatą właścicieli zakładów przemysłowych od strat, wynikłych w czasie strejków. Fundusz zakładowy, rozłożony na akcye, wynosi na razie 5 milionów marek.

Dla rybaków. Namiestnictwo galicyjskie rozporządziło wskutek starań krakowskiego Towarzystwa rybackiego, iż każdy rybak obowiązany jest wszelkie przyrządy rybackie dla umożliwienia kontroli znaczyć swojem imieniem i nazwiskiem, a nadto miejscem zamieszkania i liczbą rewiru, w którym rybołówstwo wykonywać ma prawo. Wszelkie przyrządy i siecie rybackie, nieodpowiadające temu przepisowi, będą przez organy władzy kontrolującej konfiskowane nawet w obecności właściciela.

Smutny los rodziny emigrantów. Z Brazylii wróciła w tych dniach do rodzinnej swej wioski Krasne w powiecie skałackim stara wdowa Tekla Janczyszyn. W r. 1896 wyemigrowała była wraz z dwoma synami, z których jeden był już żonatym i miał małego synka; wszyscy pięcioro na wiosnę wybrali się do Brazylii. Wnuczę zginęło jeszcze w drodze, syna nieżonatego zabili dzicy, syn żonaty zmarł na żółtą febrę; synowa zaś wyszła w Brazylii za jakiegoś chłopa z Koziny (wsi blisko Krasnego w skałackiem położonej), ale radaby również wrócić do rodzinnego kraju. Obaj synowie wdowy byli dobrymi robotnikami i bardzo silnej budowy ciała. Przed wyjazdem sprzedali byli bardzo tanio grunt wraz z sadem i dzisiaj wdowa ta jest w nędzy ostatecznej.

Zesłańcy na Sybir nie będą odtąd prowadzeni pieszo, lecz przewożeni koleją. Takie rozporządzenie wydał, jak donoszą pisma petersburskie, cesarz Mikołaj.

Konsternacya obstrukcyonistów Przed kilku dniami ogłosił urzędowy niemiecki *Reichsanzeiger* dekret cesarza Wilhelma II, nadający prezesowi ministrów austryackich hr. Kazimierzowi Badeniemu wielką wstęgę orderu Czerwonego Orła. Niemal równocześnie policya berlińska zabroniła odbycia zwołanego przez „Alldeutscher Verband" do Berlina wiecu, na którym miano wyrazić sympatyę obstrukcyonistom austryackim i na którem mieli przemawiać Wolf, Funke i Prade. Oba te fakty wywołały niesłychaną konsternacyę między szowinistami niemieckimi zarówno w Austryi jak i w cesarstwie niemieckiem. Biada też nad tem szowinistyczno-germański *Tägliche Rundschau* i pisze, że w tym samym czasie, kiedy urzędowy organ cesarstwa obwieszcza, że Polak Badeni, najzacietszy ciemiężyciel żywiołu niemieckiego, został odznaczony wysokim orderem pruskim, władze policyjne nie pozwalają na odbycie wiecu, zwołanego przez patryotycznych mężów. Widocznie policya berlińska działała za wyższą wskazówką, udaremniając to zebranie. Wiedeńska *Deutsche Zeitung* lamentuje, że dzieją się rzeczy trudne do pojęcia: „Badeni otrzymuje order, patryotom niemieckim zabraniają obradować, a najgorsze ze wszystkiego, że także ks. Bismark występuje przeciw patryotom niemieckim. „Ależ przecież — pisze ten dziennik — cała Rzesza niemiecka jest w wielkiem niebezpieczeństwie, gdy w Austryi na czele rządu stoją ludzie, grawitujący w stronę Krakowa i Warszawy, Moskwy i Paryża, którzy dążą do oderwania od Prus ich polskich prowincyi, do rozbicia trójprzymierza i chcą, aby Rzesza niemiecka strawiła się pomiędzy siłami francuskiemi, rosyjskiemi i czesko-słowiańskiemi". — Obłudne te żale i kłamliwe argumenty nie rozczulą z pewnością nikogo, zanadto widoczne jest, że nie polscy mężowie stanu, ale właśnie warchołowie niemieccy przyczyniają się najwięcej do osłabienia sił żywiołu niemieckiego.

Międzynarodowe igrzyska olimpijskie odbędą się w roku 1900 podczas wystawy w Paryżu. W igrzyskach tych wezmą udział gimnastycy z wszystkich krajów. Wypadałoby więc, ażeby i polskie Towarzystwa gimnastyczne „Sokół" pomyślały o godnem zaprezentowaniu się na tym światowym turnieju. Nasuwa się bowiem sposobność okazania światu, że naród polski nie zniewieściał, lecz przeciwnie w sile fizycznej nie ustępuje nikomu. Zapytujemy tedy zarządy naszych „Sokołów", czy już zajęły się tą sprawą. Wskazanemby było już teraz zwołać zgromadzenie wszystkich gimnastyków i siłaczy w naszym kraju, rozdać role, obmyśleć kto będzie się ćwiczył przez te lat parę w bieganiu a kto w podnoszeniu ciężarów lub skakaniu i t. d. Dla uboższych a zdolnych gimnastyków możnaby wyznaczyć subwencyę z funduszów sokolich, a gdyby one nie wystarczyły, to możnaby rozpisać składki, tak jak to zrobiono w Grecyi, przed ostatniemi wielkiemi igrzyskami olimpijskiemi. Jesteśmy bowiem przekonani, że na ten cel każdy chętnie złożyłby ofiarę, byle tylko naród nasz nie był na szarym końcu, gdy wszystkie ludy Europy staną do popisu ze swoją dzielnością.

Hugo Wolff, znakomity austryacki kompozytor, którego zwolennicy założyli niedawno stowarzyszenie „wolffowskie" dla propagowania dzieł jego na wzór stowarzyszeń wagnerowskich, dostał pomieszania zmysłów i został oddany do zakładu obłąkanych. Wolff był swego czasu kolegą Gustawa Mahlera w konserwatoryum wiedeńskiem. Pominięcie jego, a nominacya Mahlera na dyrektora opery nadwornej oddziałało szkodliwie na jego stan umysłowy. Nieszczęśliwy Wolff wyobraża sobie, że to on został zamianowany dyrektorem opery. W stanie już rozstrojonym udał się do Winkelmanna, przedstawił mu się jako nowy dyrektor i zapowiedział mu odnowienie kontraktu na dalszy okres czasu. Winkelmann poznał natychmiast, że ma z obłąkanym do czynienia i czekał spokojnie na jego oddalenie się. W dwa dni później stan Wolffa tak się pogorszył, że musiano go oddać do zakładu. Szkoda to dla świata artystycznego ogromna, gdyż Wolff pracował właśnie nad operą, o której ci, którzy ją słyszeli, mówili wiele dobrego.

Wyrodna jakaś matka przywiozła czteroletnią swą córeczkę z jednej z okolicznych wsi, do Lwowa i pozostawiła ją wczoraj wieczorem na łaskę losu na ulicy Łyczakowskiej. Biednem dzieckiem posiniałem od zimna, zaopiekowała się policya.

W Rio Janeiro panuje wielki popłoch z powodu ostatniego zamachu na prezydenta republiki brazylijskiej. Po mieście przeciągają patrole wojskowe, a w koszarach wojsko stoi w pogotowiu na wypadek nowych zajść. Dzienniki donoszą że zamach na prezydenta był wynikiem sprzysiężenia.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie onegdaj w jednym z berneńskich hoteli Fryderyk Danzer kadet 24 pułku piechoty ze Lwowa. Kula zraniła go ciężko, lecz życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest na razie wiadoma.

Podskórne wstrzykiwanie herbaty weszło obecnie w modę w Londynie. Sport ten uprawiają przeważnie damy, którym znudziło się już palić papierosy z liści herbacianych. Przygotowują więc one bardzo silny wywar herbaty i wstrzykują go sobie pod skórę. Wstrzykiwania te mają wywoływać podobny stan jak morfina, silnie podniecają ale sprowadzają także cierpienia fizyczne.

Zmarli. W Krakowie dr. Andrzej Walentowicz, weterynarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. We Lwowie Wilhelmina Lewicka, wdowa po dyrektorze kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. —0 R., Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Naiwne pytanie.

Mama z pięcioletnią Helą przechodzi około cukierni.

— Mamusiu, mamusiu — prosi Hela — kup mi ciasteczko.

— Nie Heluniu, pieniędzy nie można wyrzucać... Mama potrzebuje ich na co lepszego.

— A czy jest co lepszego?...

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Córka pułku", opera komiczna w 3 aktach Donizetti'ego. Jutro we środę po raz drugi „Córka pułku", opera komiczna Donizetti'ego. We czwartek po raz trzeci „Córka pułku". W piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana (z p. Ruszkowskim w roli tytułowej). W sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Oblężenie Lwowa" dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego. W sobotę wieczór o pół do 8 mej „Córka pułku". W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea, wieczorem o pół do 8-mej „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervye'go.

W nauce: „Syn Kalifa", baśń sceniczna Fuldy w przekładzie L. G. „Nieuczciwi" (I Disonesti), komedya w 3 aktach Rovetty, w tłumaczeniu Jana Kasprowicza. „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna w 3 aktach Nicolaia.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt dzieła p. t. „Obraz literatury polskiej" (Gebethner i Wolff, Warszawa).

Kronika sztuk plastycznych

W Warszawie stał się wielki skandal w świecie malarskim. Oto w salonie Krywulta wystawiono na widok publiczny cykl obrazów pani Anny Costenoble, p t. „Tragedya kobiety". Obrazy te szły z Berlina przez Hamburg, Monachjum, Pragę i Wiedeń do Warszawy, a z niemi razem szła burza protestu i hymn entuzyazmu. Jedne dzienniki uderzały ostro na artystkę, widząc same ujemne strony w jej obrazach, inne mówiły z zachwytem o wielkiem objawieniu tajemnicy duszy współczesnej (l'âme moderne) w malarstwie.

Obliczone na sensacyę obrazy pani Costenoble zrobiły w Warszawie ogromne wrażenie. Tłumy ludzi dążyły do hotelu Europejskiego, aby podziwiać dzieło sztuki świadczące o wielkiej cywilnej odwadze autorki. Nawet tacy, których nigdy nie przyciągały najwspanialsze arcydzieła pędzla cisnęli się teraz do salonu Krywulta. Prasa poważna chwaliła koloryt i wzorowy rysunek — ale potępiała treść omawianego, cyklu. Dzienniki humorystyczne znowu podawały mnóstwo dowcipów w tym guście: „Ach, moje drogie! te obrazy pani Costenoble, to okropność! Wyobraźcie sobie, że oglądałam je już cztery razy, a za każdym razem umierałam ze wstydu". Ostatecznie skończyło się na tem, że trzy płótna najwięcej nieprzyzwoite usunięto z wystawy z polecenia ks. Imeretyńskiego.

Treść obrazów jest mniejwięcej taka: Naga, młoda dziewczyna, spoczywa na murawie na tle wiosennego krajobrazu prześwieconego słońcem, oczy jej błądzące w splotach gałęzi poczynających zielenieć, promienieją przeczuciem rozkoszy życia. Po bezświadomej siebie tęsknocie, następuje ziszczenie: w brzasku letniego poranka, upadł przed ukochaną mężczyzna, błagając wzajemności. Silnemi ramiony pociąga ją ku sobie — łączą się z sobą w pocałunku. Teraz budzi się namiętność niepohamowana, nieokiełzana żądza. Właśnie ten szał namiętności wyraża trzecie płótno. W fantastycznem, księżycowem oświetleniu wije się kobieta w jakichś szalonych ruchach. W okół syczą płomienie. Tysiące świateł zagadkowych, podobnych do szponów krogulczych tańczą nad ciałem, zwiniętem w dziwne skręty.

Następny obraz przedstawia dalsze namiętności dzieje: wśród rozległej, nieskończonej przestrzeni, po nad którą zawisło chmurne niebo, leży na wznak kobieta z silnie i piękne zarysowanemi kształtami rozciągnięta na skale; z poza chmur pada na górną część jej ciała i na głowę z rozsypanymi zwojami włosów jaskrawy promień, co uwydatnia twarz, drgającą dreszczem rozkoszy, zarówno duchowej, jak cielesnej; to symbol sił natury, które wśród gromów i błyskawic nowe ziemskie wytwarzają życie. Po obrazie najwyższego szczęścia następuje faza najwyższej niedoli.

Oto widać popiersie bladej kobiety z zamkniętymi oczyma. Ręce jakimś rozpaczliwym ruchem wzniesione w górę i splecione na głowie. Straszna męczarnia wyssała z jej twarzy rumieńce, męczarnia, która łez nie ma, tępa i głucha, zamknięta w sobie, a przecież taka wymowna! Jaskrawe czerwone i niebieskie plamy otaczają głowę kobiety i potęgują wrażenie tego momentu psychologicznego, gdyż każdy wie, iż takich kolorystycznych wrażeń doznaje człowiek bliski zemdlania. Szósty obraz to tragiczny finał dramatu miłości. Fatalizm zniweczył los kobiety, która rzuca się ze skalnego urwiska głową na dół w ciemnię pochłaniającej ją przepaści. Ostatnie spojrzenie szle jeszcze mężczyźnie, który jak posąg kamienny w jaskrawym blasku dogasającego zachodu tronuje u szczytu i wzrokiem nieruchomym, obojętnym w dal pogląda. On pozostaje zwycięzcą, ale i on jest w duchu złamany i zgnębiony; w ślad za winą idzie tragiczna pokuta. Za epilog możnaby uważać obraz tej samej autorki zatytułowany: „Nowoczesny mężczyzna". Jest to elegancki, znudzony przedstawiciel końca naszego wieku. Znużony i bezsilny, stoi on w eleganckim stroju wśród groty o połyskujących migotliwie ścianach, a nagie kobiety klęczą przed nim, obejmują jego nogi i witają podniesionemi w górę pieniącemi się puharami.

Tak mniej więcej przedstawia się „tragedya kobiety" w cyklu obrazów p. Anny Costenoble. Być może, że pomysł trochę za zuchwały, ale rozgrzesza w zupełności śmiałą autorkę ogromna powaga artystyczna w całym cyklu rozlana. Przytem obrazy jej posiadają niepospolite zalety malarskie. W kolorycie wprawdzie błąka się czasem artystka i ze światłem nie zawsze radzić sobie umie, ale wzorowy rysunek ratuje wiele.

Słynny z tegorocznej wystawy monachijskiej obraz Fr. Stucka „Raj utracony" nabył znany mecenas sztuki, generalny konsul i znany fabrykant materyi jedwabnych Henneberg w Zurychu. Henneberg nabył również wystawiony na wystawie monachijskiej „Portret własny" Stucka. Wraz z tymi dwoma obrazami posiadać będzie „galerya Henneberga", która wkrótce otwartą zostanie dla publiczności 10 obrazów Stucka większych rozmiarów, skutkiem czego artyście temu osobny oddział będzie poświęcony, podobnie jak malarzowi Adolfowi Menzlowi.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 9 listopada. Przy wczorajszym wyborze posła do Rady państwa z okręgu gmin wiejskich Kremsu, w miejsce Verganiego który złożył mandat, wzięło udział 6.968 wyborców. Posłem wybrano poleconego przez Verganiego zwolennika stronnictwa Luegera, włościanina Daschla, przeciw kandydatowi Schönerera Dötzowi.

Wiedeń 9 listopada. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza dokument nadania koncesyi wydanej hr. Zamoyskiego na budowę kolei z Chabówki do Zakopanego.

Żytomierz 9 listopada. Inżynier Kobecki rozpoczął już poszukiwania za naftą w gubernii wołyńskiej. (Poszukiwania te oparte są na twierdzeniu prof. Zubera ze Lwowa, iż na Wołyniu niezawodnie muszą się znajdować obfite źródła naftowe, gdyż uwarstwienie pokładów Wołynia jest zupełnie podobne do uwarstwienia pokładów w Galicyi. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 9 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu dziś z Rzymu.

Peszt 9 listopada. Dziennik *Pester Lloyd* zajmuje się oświadczeniem złożonem przez Dra Bilińskiego w austryackiej komisyi budżetowej co do ewentualności zastosowania przy prowizoryum ugodowem §. 14-go i pisze, co następuje: „Zapewne miał Dr. Biliński taką ewentualność na myśli, że gdyby w Austryi nie przyszła w drodze parlamentarnej do skutku ustawa, analogiczna do uchwalonej przez Sejm węgierski, wówczas Sejm węgierski uważa całą tę ustawę za niebyłą. Węgry cofają się na stanowisko swego samoistnego ustawodawstwa i w tym, ale tylko w tym jednym wypadku może być Węgrom rzeczą zupełnie obojętną, czy Austrya ureguluje tę sprawę przez paragraf 14-ty, czy też na innej drodze".

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 — do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289 — do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.80 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80—98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1·28·60. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 7 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 252.00, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 162.00, bankvereiny 252.00, unionbanku 290·00, laenderbanku 217·—, staatsbahny 334.25, lombardy 81.00, elbethale 259.50, akcye tytoniowe 152.50, rima 253.50, alpiny 129.50, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 60.50, marki 58.85, ruble 127.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·?2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
–	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia. Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany. Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego. Kopyczyniec. Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0	Do Stryja
–	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

99)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego barenowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Jessie przyniosła jej ćwiartkę papieru i zieloną flaszeczkę atramentu. Elżunia umaczała w niej pióro i zamyśliła się od czego zacząć, ale brakło jej słów. Westchnęła ciężko i po chwili opuściła znużoną głowę na dłoni.

— Co oni tam teraz porabiają w Tangley Manorze? — snuło jej się w myśli. Co robi Morton? Zapewne siedzi przed biurkiem w swoim gabinecie i czyta lub pisze. Czy też odczuwa brak jej? Ostatniemi czasy dużo przebywała z nim. Uczył ją po łacinie, aby mogła zrozumieć cytaty autorów klasycznych z którymi spotykała się w różnych dziełach, i rozmawiać z nim o Horacyuszu, którego Ody były jedyną poezyą jaką cenił i lubił. Utwory współczesnych poetów nie przypadały mu do gustu; szkoła Bajronistów była nadto namiętną, podczas gdy Horacyusz odznaczał się większą naturalnością i prostotą.

Elżunia dała folgę myślom swoim, które z tęsknotą owijały się dokoła najmilszych jej sercu istot. W końcu wspomniała swego konia i pomyślała sobie, że Morton pewnie rano odwiedził go w stajni.

— Ciekawa jestem, co on też zrobi z moim faworytem? Mam nadzieję, że sam będzie nim jeździł. I pomyśleć sobie, że ten śliczny konik był pośrednią przyczyną mojej ucieczki! Bo wszakże to dar jego tak rozłościł te dziewczęta.

Siedząc zagłębiona w myślach usłyszała nagle czyjeś kroki na schodach i szmer głosów tuż pod drzwiami. Albo słuch dziwnie ją mylił, albo był to głos dobrze jej znany, — głos z Tangleyu...

Drzwi otwarły się z cicha, ona zerwała się na nogi cała blada, wzruszona, i łkając, padła w wyciągnięte ramiona ciotki Dory.

— Moja najmilsza, przyjechałam po to, aby zabrać cię do domu...

— Nie, ciociu... Nie będę na tyle słabą i pozbawioną charakteru, aby uledz tej pokusie, — odparła wśród łez. Nie odgrywałam komedyi, nie udawałam, że uciekam poto tylko, aby goniono zamną. Nie, ciociu, najdroższa. Obstaję przy mojem postanowieniu, ale nieskończenie wdzięczną ci jestem, żeś przyjechała, bo mogę ci powiedzieć ustnie to, czego nieśmiałabym nigdy napisać.

— Niechę nie słyszeć. Kładź zaraz kapelusz, pożegnaj się z rodziną i chodź zemną. Dorożka czeka przed bramą. Zdążymy w sam raz na pociąg, który o pierwszej odchodzi do Highcleru.

— To niemożebne, ciociu! Nie wrócę nigdy do Tangleyu.

— Co za dzieciństwo!... I to wszystko dlatego, że moje siostrzenice nadawały sobie jakieś tony...

— Nie, ciotuchno, to nie dlatego. Oddawna nauczyłam się znosić ich tony. Nie przywiązywałam do tego zbytecznej uwagi. Twoja miłość osładza mi życie. Nie sądź więc, że zabrakło mi cierpliwości, ale nie zostałabym nawet na pierwszem miejscu na dworze królewskim, gdyby kto posądził mnie o niecne intrygi i podstępne działania...

— Ale, na Boga, któż śmiałby posądzić cię o coś podobnego?!

— One... twoje siostrzenice.

— Elżuniu, tu się na nic niezda mówić półsłówkami. Powiedz mi całą prawdę. Mam prawo wiedzieć wszystko...

Elżunia przyznała jej w duchu słuszność, to też przytoczyła ciotce treść rozmowy skutkiem której zmuszoną się widziała opuścić Tangley Manor.

— Widzisz, najdroższa ciociu — rzekła na zakończenie — że poczucie godności własnej nie pozwala mi powrócić.

— Nie podzielam twojego zapatrywania, moja droga, — rzekła ciotka głęboko zasmucona. Co cię to w gruncie może obchodzić, że te dziewczęta ułożyły sobie, iż chcesz się wydać za ich brata? Powinnaś gardzić takiemi niecnemi posądzeniami będąc czystą w swojem sumieniu.

— Tak; ale one nie umiałyby pohamować swoich języków. Wmówiłyby podejrzenie to w drugich; kto wie, może nawet sam Morton z czasem uwierzyłby, że..... przerwała Elżunia oblewając się szkarłatnym rumieńcem na samo przypuszczenie czegoś podobnego.

— Morton zanadto jest rozumnym, — uspakajała ją ciotka.

— Mam nadzieję, że tak; ale niemniej przeto niemogę ani jednego dnia żyć pod jego dachem, dopóki on jest nieżonatym. Niechcę dawać złych pozorów na siebie. Może kiedyś... kiedyś, jak się ożeni i będzie mieć liczną rodzinę, pozwoli mi opiekować się dziećmi i zarządzać domem swoim.

— A tymczasem nim znajdzie sobie żonę i doczeka się licznej rodziny, cóż zamyślasz robić z sobą?

Już mam ułożony w głowie plan, ciociu, i czekam tylko, aby go wprowadzić w wykonanie. Jako kobieta bez obowiązków innych nad węzły dozgonnej wdzięczności, jakie mnie wiążą do ciebie, powinnam coś czynić dla moich bliźnich i starać się być im użyteczną. Otóż odwiedzając po wsi biednych, nauczyłam się obchodzić z chorymi i wiem, że jestem niezłą dozorczynią...

— Niezłą? Jesteś po prostu nieporównaną w dozorowaniu chorych. Ale cóż to ma wspólnego z twoją przyszłością?

— Bardzo wiele. Istnieje w Blackfordzie towarzystwo, mające za cel opiekowanie się chorymi po domach, i ja zamierzam zapisać się do niego. Czytałam o tem w gazetach i wiem dokładnie, czego wymagać będą odemnie. Dozorczynie są to kobiety dobrego towarzystwa i wyższego wykształcenia. Mieszkają razem w domu, należącym do spółki i otrzymują małe wynagrodzenie. Widzisz więc, ciociu, że jeżeli mi się uda otrzymać wstęp do Blackford Home, będę zupełnie niezależną.

— I zamęczysz się na śmierć pracą...

— Drugie nie umierają od tego, więc dlaczegoż ja nie miałabym podołać zadaniu? Niektóre pracują już od siedmiu, ośmiu lat.

— Nie chcę słyszeć o tem, Elżuniu. Filantropia jest bardzo piękną rzeczą, ale nie pozwolę, abyś swoją młodość i zdrowie miała poświęcać dla drugich.

— O! ciotuchno, czemużeś wpajała we mnie od dziecka litość dla biednych, jeżeli wzbraniasz mnie teraz być im użyteczną?

— Nie chciałam, abyś wyrosła na taką płochą, lekkomyślną i do głębi samolubną istotę, jak moje siostrzenice, ale chciałam też, abyś zaznała pewnych przyjemności w życiu, a do tej pory nie zakosztowałaś ich wcale, moje biedne dziecko. A teraz opuszczasz mnie, kiedy najbardziej potrzebną jesteś do mojego szczęścia i chcesz się przyłączyć do jakiegoś dobroczynnego zgromadzenia. Jeżeli postanowiłaś nie wracać do Tangleyu, to ja sama stworzę sobie dom gdzieindziej. Wezmę mieszkanie w Avonmorze i tam osiądziemy razem.

— Jak to? ja miałabym dopuścić do tego, żebyś z mojej przyczyny opuściła dom, w którym przemieszkałaś całe życie?! Przenigdy, ciociu!

Nadaremnie mis Dora Blake prosiła, błagała i usiłowała ją przekonać, Elżunia niewzruszoną była jak skała. Oparła się namowom przybranej swojej matki, choć serce jej krwawiło się bólem, jaki jej i sobie zadawała. Miss Blake powróciła sama do Tangley Manoru i musiała się przyznać do swego niepowodzenia Mortonowi, który zawód ten wziął okropnie do serca.

— Jest ona upartą dziewczyną — mówiła ciotka z westchnieniem. — Ułożyła sobie, że powinna prowadzić życie czynne i użyteczne i wstępuje do jakiegoś miłosiernego zgromadzenia.

— I będzie nosić cudaczny jakiś czepiec i habit — zawołała Tina. — A to wszystko dlatego, że ma przesadne wyobrażenie o swojej wartości moralnej i że chce się odróżnić od innych!

— Tego rodzaju ambicya nie skłoniłaby ciebie nigdy do poświęcenia swoich wygód dla drugich — rzekł Morton, ciskając gniewne spojrzenie na swoją ładną i zalotną siostrę.

— Nie; nie byłabym nigdy tak niemądrą — odparła Tina z całą szczerością. — A teraz, kiedy Elżunia wyjechała na dobre, mam nadzieję, że mi pozwolisz jeździć Grey Tommym. Rozbije żłób i klatkę na trzaski, jeżeli będzie stał tak bezczynnie.

— Bardzo jesteś uprzejmą, ale mam zamiar wysłać go na miesiąc na zieloną paszę. Może przyjdzie czas, że Elżunia zmieni zdanie i namyśli się powrócić do domu.

— Nie dziwiłabym się nic, żeby to nastąpiło przed upływem tygodnia — rzekła drwiąco Tina — Swojem niedorzecznem postępowaniem chce tylko zwrócić uwagę na siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.